

# MODAJĘ SŁÓWKO

## BAJKI

Gnomek  
M. Litwinow

Zamki i roboty  
M. i M. Rogalscy

## PONADTO W NUMERZE

Czy naprawdę  
wolą smartfony?

Rowerek treningowy  
umysłu

Tropem fantastycznych  
stworzeń

# Spis słów

- 4 Dlaczego warto czytać dzieciom
- 6 Czytanie może być świetną zabawą
- 10 Czy rzeczywiście wolą smartfony?
- 16 W pogoni za wczoraj
- 22 Rowerek treningowy umysłu
- 25 Gołuchów
- 27 Tropem fantastycznych stworzeń
- 30 Gnomek
- 38 Zamki i roboty



## ADRES REDAKCJI

Ul. Magnoliowa 10,  
55-020 Szukalice  
tel. 696071318

redakcja.dajeslovo@gmail.com

## REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Rogalski

## ZASTĘPCZYNI

### REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow

### PROJEKT OKŁADKI,

#### SKŁAD

D.B. Forys

## REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn

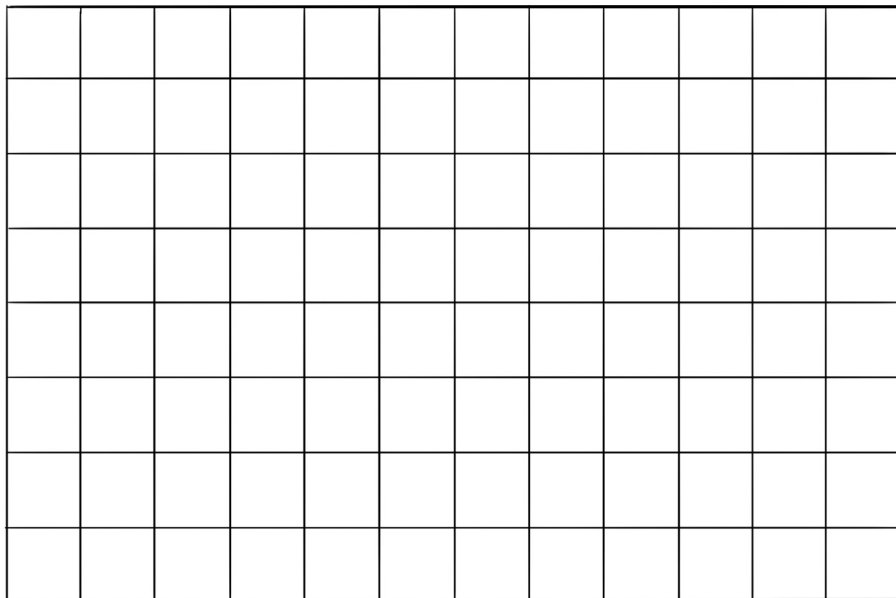
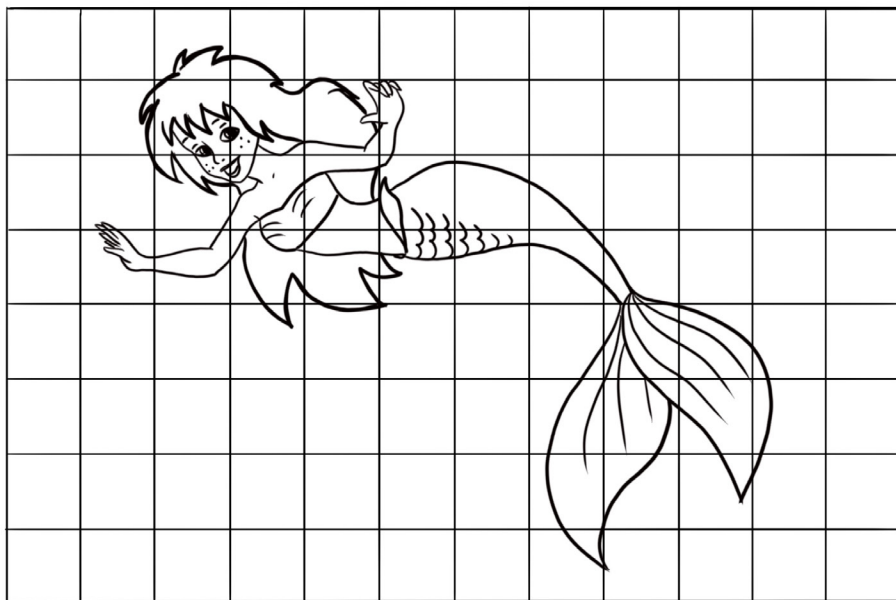
## KOREKTA

(pod nadzorem

Janusza Muzyczyszyna)  
Alicja Szalska-Radomska

PRENUMERATA [www.czasopismodajeslovo.pl](http://www.czasopismodajeslovo.pl)

Spróbuj odwzorować rysunek.



# Dlaczego warto czytać dzieciom

Alicja Podgrodzka

Czytanie dzieciom bywa wyzwaniem. Rodzice po całym dniu pracy, kiedy wciąż czeka na nich tyle obowiązków domowych, często nie mają czasu na czytanie. Wybierają bajkę w telewizji lub w Internecie. Wiele osób też po prostu nie lubi czytać na głos. Ale czy te powody są wystarczające, aby zrezygnować z niezliczonych dobrodziejstw, jakie naszym dzieciom daje czytanie im książek?

Jeśli należysz do rodziców, którym trudno jest znaleźć możliwość poczytania dziecku, sprawdź, co tracisz.

Czytanie dziecku niesie z sobą korzyści na kilku płaszczyznach – fizycznej, emocjonalnej, rozwojowej czy poznawczej.

W sferze fizycznej jego zalety są najszybciej dostrzegalne. W zależności od wybranej lektury można dziecko uspokoić, wyciszyć, odprężyć, zrelaksować albo wręcz przeciwnie – naładować energią, rozśmieszyć, pobudzić do ruchu. Co bardzo ważne, im więcej czasu spędzacie z książką, tym bardziej izolujecie dzieci od

mediów; tym samym zapobiegając uzależnieniu od nich.

Zalety, jakie czytanie książek daje dziecku w sferze emocjonalnej, są nie do przecenienia. Są długotrwałe, a ich owoce będziemy zbierać my sami, kiedy jako starszycy pocujemy na szyi uścisk własnych dorosłych dzieci. Czytanie bowiem wspiera bliskość, umacnia więź z dzieckiem, buduje poczucie bezpieczeństwa. Dzięki książkom pogłębia my wrażliwość dziecka, a czasem przygotowujemy do życiowych niespodzianek poprzez dawanie dreszczyku emocji. Co więcej, książki z jednej strony pomagają odwrócić uwagę dziecka od przykrych doświadczeń dnia, ale z drugiej – jeśli sięgniemy po książki terapeutyczne, możemy przygotować dziecko lub oswoić je z tematami trudnymi.

Czytanie dziecku także wspólnie je rozwija. Pobudza jego wyobraźnię, poprawia koncentrację, ćwiczy pamięć (tutaj warto się pokusić o sięgnięcie po wierszyki i naukę ich na pamięć razem z dzieckiem – dla obopólnej korzyści).

Czytając dziecku, rozwijamy jego ciekawość i gotowość do podejmowania wyzwań. Co ważne – analizując z dzieckiem dobre i złe charaktery, kształtujemy jego szkielet moralny.

Niezaprzeczalne są wartości poznawcze płynące z czytania dzieciom książek. Wśród nich bardzo wyraźnie zauważymy bogate słownictwo, jakim posługuje się dziecko, łatwość wyrażania myśli oraz formułowania wypowiedzi, umiejętność kojarzenia faktów i wyciągania wniosków. Ponadto książki pomagają poznać świat, zachwycić się nim, a także przenieść się na skrzydłach wyobraźni do innych światów i wymiarów.

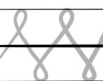
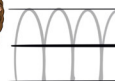
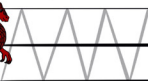
Zaproponowana klasyfikacja nie jest podziałem sztywnym, poszczególne sfery i zalety czytania

mogą się mieszać i zazębiać. Jedno jest pewne – na tej mieszance wyrastają mądre dzieci; otwarte na świat i drugiego człowieka, odważne i empatyczne, a co najważniejsze – szczęśliwe.



Alicja Podgrodzka – autorka nagradzanych książek dla dzieci. Jej książki mają charakter terapeutyczny.  
[www.alicjapodgrodzka.com](http://www.alicjapodgrodzka.com)

Idź po śladzie.



# Czytanie może być świetną zabawą, daję słowo!

Aleksandra Kmicińska

**Z**alety czytania każdy zna. Czytanie pobudza wyobraźnię, wzbogaca słownictwo, poszerza horyzonty. Czytanie to wielka przygoda, a każda książka zabiera nas w nieznanne. Tych, co lubią czytać, nie trzeba przekonywać, że jest to świetna zabawa. Tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z czytaniem lub uparcie twierdzą, że nie lubią – warto zachęcać. I chyba wiem jak!

Nie będę wymieniać, jak wiele razy słyszałam, że ktoś nie czyta, bo nie ma czasu. Najpierw szkoła, potem posiłek, trening, odpoczynek i odrabianie lekcji. Zgadzam się, te wszystkie rzeczy są czasochłonne i bardzo ważne, ale... daję słowo, że czytanie nie będzie tutaj ogromnym problemem. Na początek wystarczy 20 minut dziennie. Kiedy? Na przykład podczas przerwy reklamowej w telewizji, kiedy oglądacie ulubiony serial, po kąpielach, podczas długiej przerwy w szkole (choć wiem, że wtedy robi się wiele innych, ciekawszych rzeczy, niekoniecznie z książką związanych), w świetlicy szkolnej

po lekcjach, w autobusie, tramwaju, samochodzie... Przemysłcie plan dnia i sami wyierzycie odpowiednią dla siebie porę. Zadbajcie, żeby mieć przy sobie wtedy książkę, i to taką, która odpowiada waszym zainteresowaniom. Na pewno pani z biblioteki szkolnej lub publicznej pomoże w wyborze. Potraktujcie to jako wyzwanie. Kto się odważy podjąć rękawicę?

Jak pokonać lekturę szkolną? Przeczytać ją! Ale nie w pojedynkę. Bohaterowie nie pokonują potworów samodzielnie – mają wsparcie w swojej drużynie. Nawet największą potworów lekturę pokonasz w towarzystwie rodziców i przyjaciół. Moim „potworem” był *Anaruk, chłopiec z Grenlandii*, bohater lektury szkolnej z dawnych lat. Każde podejście do tej książki kończyło się dla mnie rozstrojem nerwowym. Do ostatniego dnia zwlekałam z jej przeczytaniem. Wtedy mama zawołała mnie do kuchni i poprosiła, żebym poczytała jej na głos, bo ona bardzo lubi tę historię. I tak, między gotowaniem niedzielnego

rosołu a smażeniem kotletów na obiad, poznałam historię Anaruka. Czy w magiczny sposób ją to odczarowało? Oczywiście, że nie! Dalej uważam, że była koszmarnie nudna! Ale dzięki niej dowiedziałam się, jak żyją ludzie na Grenlandii i jak bardzo ich życie różni się od mojego, a to było już bardzo ciekawe. Nie będę was czarować, że wszystkie lektury będą wam się podobać. Ale warto je poznawać, bo każda z nich zawiera cenne wartości, dostarcza wam wiedzy i... pomaga w kształtowaniu waszych gustów. Żeby wyrazić opinię na temat jakiejś książki, powinno się ją najpierw przeczytać. Wtedy macie całkowite prawo powiedzieć, że według was ta książka była nudna – nie zapomnijcie tylko dodać dlaczego! Kluczowe jest użycie argumentów „za” lub „przeciw” w wyrażaniu opinii. Myślę, że każdy nauczyciel języka polskiego doceni taką szczerłość. Zatem, jeśli przeczytanie jakiejś lektury sprawia Ci kłopot, zaproponuj wspólne czytanie, może z podziałem na role? Dobrym wyjściem będzie też audiobook, który z pewnością umili czas podczas wykonywania domowych obowiązków czy wycieczki samochodowej. Niektóre są całkiem świetnie nagrane – sprawdzałam. Powodzenia!

Czytasz książki, ale nie możesz zdecydować się, którą wybrać jako następną? Wierzę! Jest teraz naprawdę tak wiele ciekawych tytułów, że sama chciałabym przeczytać je wszystkie, ale... od którego miałabym zacząć? A jeśli spodoba mi się więcej niż jeden, to który pierwszy?

Jest na to kilka ciekawych rozwiązań.

Pierwsze to minilosowanie – potrzebny będzie litrowy słoik i kolorowe karteczki w dowolnej ilości. Na każdej z nich napisz tytuł książki i wrzuć do słoika. Po każdej przeczytanej pozycji wybierz sobie następną. Możesz też zaprosić do zabawy rodziców, dziadków, kolegów, a zwłaszcza panią bibliotekarkę. Każdemu wręcz karteczkę i poproś, aby wypisał na niej swoją propozycję książki do przeczytania. Jeśli od razu dorzucą ją do słoika, będziesz mieć niespodziankę, trafiając akurat na ten tytuł. Słoik możesz opróżnić lub uzupełniać na bieżąco i cieszyć się nim tak długo, jak będziesz chciał.

Drugim pomysłem będzie plakat. Przygotuj brystol i kostkę karteczek samoprzylepnych. Pójdź do biblioteki i bardzo ładnie uśmiechnij się do pani bibliotekarki. Poproś, aby na każdej z karteczek napisała

tytuł książki, którą warto według niej przeczytać. Następnie przyklej karteczki do tablicy tak, aby tytuły znajdowały się pod spodem i obrysuj kolorowym flamastrem. Jeśli podejrzysz jakiś tytuł – nie szkodzi. Wymieszaj karteczki i wtedy przyklej na plakacie. Jeżeli nie znasz tak dobrze pani bibliotekarki, aby prosić ją o przysługę, zapytaj kogoś innego – mamę, tatę, przyjaciela lub panią z księgarni. Albo wszystkich jednocześnie. Myślę, że im więcej osób zaangażujesz do zabawy, tym lepiej. To, ile karteczek znajdzie się na Twoim plakacie, zależy od ciebie.

Jako trzecie mogę zaproponować wyzwanie czytelnicze. Na początku każdego roku biblioteki przygotowują taką zabawę, która polega na przeczytaniu 52 książek w ciągu roku (w szybkim przeliczeniu to 1 książka na tydzień). Chętny czytelnik otrzymuje listę, na której znajdują się pozycje do odhaczania, a które musi poszukać sobie sam w bibliotece, na przykład książka ze zwierakiem na okładce, książka, która w tytule ma same liczby itd. Po przeczytaniu wszystkich pozycji na czytelnika czeka słodka nagroda. Nie wiem, czy tak jest akurat w Twojej bibliotece, ale w Internecie na pewno jest wiele inspirujących wyzwań – tylko nagrodzić musicie się sami.

Kolejna będzie wyliczanka. Na którą książkę wypadnie, na tę bęc! Na pewno znacie jakieś fajne wyliczanki, które pomogą wam w wyborze. Jeśli nie, zapytajcie rodziców lub dziadków – oni na pewno znają. W poszukiwaniu wyliczanek zajrzyjcie koniecznie do książki *Pan Pierdziołka spadł ze stołka*, która nauczy was klasycznych rymowanek, a rodzicom z pewnością przypomni czasy, kiedy sami biegali po podwórku. Będziecie mieli niezły ubaw! Ostrzegam, to nie są do końca grzeczne wierszyki, dlatego tym bardziej powinniście je przeczytać.

Pan Pierdziołka spadł ze stołka,  
Złamał nogę o podłogę  
Olaboga – moja noga!  
Kupcie trumnę, bo ja umrę!  
Jeszcze trumna nie kupiona,  
A już noga wygojona. – To mój ulubiony!

W swojej przygodzie z czytaniem na pewno zdarzy wam się trafić na książkę, w której zakończenie was rozczaruje lub fabuła książki nie pójdzie w tym kierunku, który by wam odpowiadał. Nie należy się przez to zniechęcać. Fanfik jest najlepszym sposobem na takie rozczarowania! Fanfik polega na stworzeniu



własnej wersji przeczytanej historii. Możecie sami zakończyć ją tak, jak wam się podoba, możecie wymyślić nowe przygody, połączyć dwie książki w jedną... Wszystko zależy od was i waszej wyobraźni. Zachęcam do zapisywania wymyślonych przez was historii. Kto wie, może kiedyś posłużą wam do napisania własnej książki?

Literacki bigos to zabawa w stworzenie opowiadania z fragmentów znanych wam książek, tak aby składało się na spójną historię. Zadaniem uczestników gry jest odgadnięcie jak największej liczby tytułów. Zaproś znajomych do wspólnej zabawy. Podzielcie się na drużyny i zróbcie turniej. Możecie w zabawę włączyć nauczyciela języka polskiego lub panią bibliotekarkę. Bigos musi być tak skomponowany, żeby drużyna przeciwna miała kłopot z odgadnięciem wszystkich tytułów – kto odgadnie najwięcej, wygrywa!

Możecie wspólnie stworzyć też tzw. karty memory, w których doбира się w pary bohaterów i ich charakterystyczne przedmioty lub cechy.

Galeria okładek to kolejny z ciekawych pomysłów. Możesz wykorzystać do tego tablicę korkową lub folder w komputerze czy smartfonie. Po każdej przeczytanej książce zrób zdjęcie jej okładki. Zo-

baczysz, jaką będziesz mieć frajdę, kiedy twój zbiór będzie się powiększać. To naprawdę cieszy oko. Możesz je później wydrukować i przyczepić na tablicy lub – jeśli zapisywałeś je w folderze – stworzyć z nich prezentację multimedialną, którą pochwalisz się rodzicom, nauczycielowi polskiego lub informatyki. Może pani bibliotekarka będzie chciała pokazać ją innym uczniom na stronie internetowej szkoły? Spróbuj!

Mam nadzieję, że tych kilka pomysłów będzie dla was inspiracją i zachęci do zacieśnienia przyjaźni z książką. Takie przyjaźnie warto nawiązywać, bo zazwyczaj trwają całe życie, a książka to jeden z najlepszych towarzyszy.



Aleksandra Kmicieńska – bibliotekarka od 8 lat. Kocha czytać książki. Posiada pokaźną domową bibliotekę.

# Czy rzeczywiście wolą smartfony?

Ewa Mroczkowska

Wybierasz się na spacer, podróżujesz miejską komunikacją, czekasz w kolejce do lekarza. Obok pojawiają się rodzice z dziećmi. Maluchy często dzierżą w dłoniach smartfon lub tablet z włączoną bajką albo grą. Wpatrzone w jeden punkt tracą kontakt z otoczeniem. A tym samym z własnym rodzicem. Ale czy faktycznie ta rozrywka ich satysfakcjonuje?

**R**odzice często – nie ze złych zamiarów, lecz z braku czasu – sięgają po najszybsze i, wydawałoby się, najprostsze rozwiązania. W codziennym zabieganiu muszą pogodzić obowiązki oraz opiekę nad swoimi pociechami, więc wspomagają się włączeniem bajki czy kolorowych, przyciągających wzrok oraz słuch piosenek. Dzieci je chłoną, ale po pewnym czasie można zaobserwować ich zdenerwowanie i usilne zwracanie na siebie uwagi. Skąd się biorą takie zachowania? Z nadmiaru bodźców. Dzieci, które spędzają czas przed ekranami i monitorami, są przestymulowane. Agresywne reklamy, ciągły ruch postaci, głośne dialogi sprawiają, że małe oczy przestają rejestrować właściwy obraz, do mózgu zaś dociera chaos. Ratunkiem jest wyciszenie.

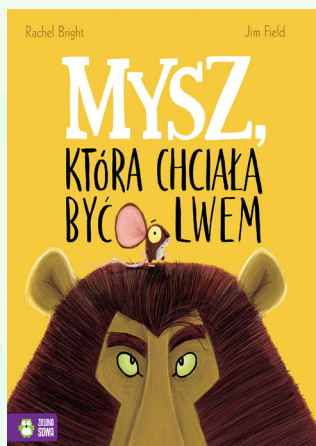
Najlepsze lekarstwo stanowią książki. Już niemowlaki mogą być zapoznawane przez rodziców z książeczkami kontrastowymi, które doskonale ćwiczą i pobudzają zmysł wzroku. Im dzieci starsze, tym więcej kolorów oraz detali będzie skupiało ich uwagę. Dodatkowym atutem jest tembr głosu rodziców i bliskich, którzy czytają. Dzieci w wieku przedszkolnym same chętnie zasiadają z książką, snują swoją opowieść, naśladując dorosłych i udając czytanie. Tym samym oswajają się z literami, co bardzo dobrze rzutuje na przyszły trening samodzielnego czytania.

Dlaczego czytanie od najmłodszych lat jest tak istotne? Ponieważ buduje więzi i poczucie bliskości oraz bezpieczeństwa. Kontakt z dzieckiem w trakcie czytania pomaga we wzajemnym

skupieniu się na sobie, a tym samym zaspokaja podstawową – wspomnianą już – potrzebę bliskości. Książki poruszają kwestie prospołeczne, ukazują piękne obrazy empatii, co owocuje prawidłowym rozwojem dzieci. Książka jest więc doskonałym narzędziem pomagającym zrozumieć otaczający świat. Maluch uczy się języka i, co niezwykle istotne, rozwija myślenie abstrakcyjne i wyobraźnię. Czytanie stanowi także fantastyczny detoks od wszelkich mediów i płynących z nich negatywnych bodźców. Mały czytelnik, dostając alternatywę, którą dorosły mu przedstawi, kreuje swój światopogląd, wycisza się i przede wszystkim obserwuje. Jeśli widzi dorosłego z książką, będzie naśladował jego zachowanie, ponieważ

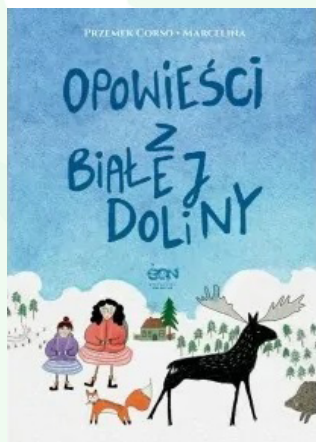
właśnie przez naśladowanie warunkują się jego odruchy.

Będąc pedagogiem, który dodatkowo stara się zarazić pasją do czytania swoich przedszkolnych podopiecznych, sięgam po książki rozwijające empatię, wrażliwość, budujące poczucie własnej wartości, lecz także te pełne przygód i wyzwań. Czytam dużo i głośno, ponieważ głośne czytanie jest ważne. Pomaga w koncentracji, gdyż maluch musi się skupić na tym, co słyszy, zadając przy tym mnóstwo pytań; tym samym ćwicząc swoją pamięć. Dlatego też istotny jest wybór odpowiednich lektur. Warto się pochylić nad kilkoma niezwykle wartościowymi pozycjami, które bez wątpienia zaciekawią zarówno Waszych milusińskich, jak i Was młodszy czytelnicy.



Krótką, rymowaną i przepięknie zilustrowaną książką niosącą bardzo ważny morał. Dla dzieci w wieku 3–5 lat, lecz również dla starszych i dorosłych. Ta historia w kilku pięknych zdaniach przypomni, jak istotna jest akceptacja siebie, wiara w to, co robimy, a przede wszystkim wiara w siebie. Na kryzys poczucia własnej wartości idealna. A dodatkowym atutem jest to, że dzieci w trakcie czytania mogą wchodzić w interakcje i same zamieniać się w lwa lub uroczą myszkę o dobrym sercu.

*Papiernik, czyli skąd się biorą opowieści* to zbiór oparty na mitach i legendach, bardzo zgrabnie i ciekawie opowiedziany. *Papiernik: targowisko opowieści* traktuje już o samych osobach papierników, a pięć historii łączy się w całość. Obydwie pozycje są okraszone przepięknymi obrazami. I to właśnie one, nawet bardziej niż słowo pisane, uderzają w czułe struny i powodują zachwyty. Odpowiednie dla dzieci od 6. roku życia.



Te opowiadania otulają dzięki pięknym opisom i wartościom, jakie ze sobą niosą. Poruszają ważne kwestie (rodziny i jej definicji, przyjaźni, porażek, jakie spadają na człowieka w życiu, odwagi, siły wyobraźni oraz wrażliwości). Dużo w nich także szelestu i dźwięków. Każde z opowiadań ma swój klimat i wyważony humor. Odpowiednie zarówno dla młodszych dzieci, jak i nastolatków.

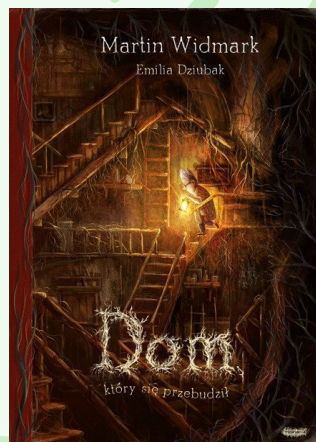
Ta piękna książka, wydana ekskluzywnie, jest jak drogowskaz. Dla dzieci podczas ich wędrówki, dojrzewania, podejmowania decyzji, uczenia się, jak podnosić się po upadku. Dla dorosłych – jako przypomnienie o tym, że możemy. Sięgnijcie po *Może*, gdy zaczynacie wątpić w siebie i swój potencjał. Gdy chcecie porozmawiać z dzieckiem o jego przyszłych wyborach i ważnych wartościach. Gdy cenicie prostotę, która wcale nie jest tak prosta. Sięgnijcie ze starszymi dziećmi.





*Chłopiec z gór* jest niezwykłym, baśniowym komiksem dla dzieci i młodzieży, ale polecam go także każdemu dorosłemu. Piękne pastelowe kolory, klimat i delikatna kreska otulają historię życia każdego człowieka. To opowieść o poszukiwaniu swoich korzeni, o odpowiedzialności, bliskości i bezwarunkowej miłości oraz o trosce. Uczy i wzrusza. Może być pięknym punktem wyjściowym do rozmowy z dziećmi o przemijaniu i stracie oraz godzeniu się ze śmiercią bliskich. Odpowiedni dla dzieci od 8. roku życia.

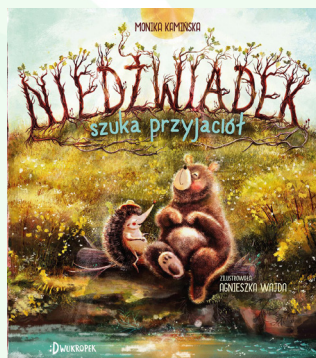
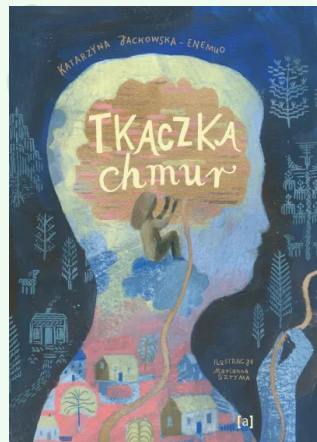
Ważna historia o tym, że warto sobie dawać kolejne szanse i że zawsze powinniśmy mieć coś, co otoczmy troską. To chwytająca za serce, refleksyjna opowieść o stracie, smutku i samotności. Cenna pozycja dla dzieci od 6. roku życia.



Mikołaj i święta Bożego Narodzenia daleko przed nami, ale ta zimowa historia będzie idealnym pomysłem na prezent, jak i czytanie przy choince. Ta uroczą książeczką jest bardzo krzepiąca. Uczy, jak ważne są wewnętrzna siła i odwaga, a także zaufanie i przyjaźń. Oraz – co niezwykle ważne – chęć niesienia pomocy innym i umiejętność proszenia o nią. Idealna nawet dla trzylatków.



To jedna z lepszych bajek terapeutycznych. Opowiedziana prosto, chwilami wierszowana historia siostrzyczki i kochającego brata, gotowego do wszelkich poświęceń w obliczu jej choroby. Opowieść o otchłani smutku, pożodze rozpacz i powodzi łez. Ale otulona w tak piękne słowa i wyjątkowe ilustracje, że przynosi ukojenie. Daje nadzieję na życie po życiu, lepszy świat dla osoby, której już nie ma. Barwne ilustracje, siła miłości dla małego dziecka mogą być wspinałymi przewodnikami podczas zadawania trudnych pytań i użytkiwania jeszcze trudniejszych odpowiedzi. To piękna książka, wartościowa i poruszająca. Absolutnie niezbędna w bibliotekach domowych.



Ta pięknie zilustrowana książka z mądrym i wartościowym przekazem będzie idealna dla przedszkolaka, ale i... dorosłego. Uczy empatii, patrzenia na wnętrze, a także dodaje odwagi, by poznawać to, czego się boimy. Seria jest absolutnie urocza i dla mnie jako pedagoga stanowi idealny wstęp do rozmowy z moimi zuchami o inności, tolerancji i przyjaźni.

Obserwując dzieci w moim otoczeniu, widzę, że kompulsywnie korzystają ze smartfonów swoich rodziców. Kiedy widzą telefon, dosłownie świecą im się oczy. Ale gdy tylko znika z pola widzenia, a w dłoniach pojawia się książka, siadają obok jak zaczarowane i czekają na historię. Książka w dłoni dorosłego jest zapowiedzią

poświęconej uwagi, posadzenia obok siebie lub na kolanach, rozmowy i po prostu wspólnego bycia. Dziecko wie, że to czas, kiedy nie usłyszy: „nie mam czasu, idź się bawić, poczekaj na mamę/tatę”. To czas, kiedy poznaje wykreowany przez autora książki świat i tym samym kształtuje nawyk czytania. Należy pamiętać, że głośne

czytanie stymuluje rozwój mowy oraz wzbogaca zarówno bierny, jak i czynny zasób słów.

Dzieci od najmłodszych lat potrzebują uwagi, wspólnego spędzania czasu i poczucia bezpieczeństwa. Nie szklanego ekranu, z którym nie mogą podzielić się swoimi troskami, zadać pytań i uzyskać odpowiedzi. One pragną interakcji i opowieści. Na początku ich rozwoju i czytelniczej drogi to do dorosłych należy dbanie o pielęgnowanie ich wyobraźni. Nie chodzenie na skróty i podtykanie pod noski gotowych obrazów.



**Ewa Mroczkowska** – pedagog.  
Pracuje z dziećmi do piątego roku życia. Praca jest pasją, którą może uzupełniać dzięki czytaniu książek.

## Znajdź 5 różnic.



# W pogoni za wczoraj

Agnieszka Żarecka

**5 kwietnia  
wtorek, godzina 7:00**

**F**ranek – wściekły na swoją trzynastoletnią siostrę bliźniaczkę, z którą znowu posprzeczał się przy śniadaniu o to, kto z nich znajdzie kilka minut na poranny spacer z psem – biegał po swoim pokoju w poszukiwaniu zaginionych kąpielówek. Po wrzuceniu do plecaka kilku przypadkowo złapanych książek i zeszytów, zarzuceniu na siebie pierwszej lepszej bluzy, która niedbale zwisała na oparciu krzesła, był gotów do wyjścia. Szybki rzut oka na pobliski przystanek autobusowy utwierdził go w przekonaniu, że jest szansa, aby dobiec na czas.

„Dzień jak co dzień” – pomyślał lekko zmęczony poranną gonitwą.

Okolica wyglądała zwyczajnie. Powoli tworzył się coraz dłuższy rząd samochodów zmierzających w tylko sobie znanym kierunku. Dorośli pędzili do pracy, a młodzież wpadała do szkoły równo z dzwonkiem.

Franek stał już w drzwiach wyjściowych, których bez klucza nie mógł zamknąć, i przeszukiwał wszystkie możliwe kieszenie, licząc, że lada moment natrafi na zgubę. Nagle ni stąd, ni zowąd zerwał się porywisty wiatr. Ciemne chmury zakryły niebo, które jeszcze przed momentem połyskiwało rażącym błękitem. Drzewa wyginały swoje giętkie, młode gałęzie, które, chcąc nie chcąc, w bezduszny sposób w kilka sekund ogołocone zostały z soczyście zielonych liści. Ciemność. Nastąpiła niewytłumaczalna ciemność, a zaraz potem wszystko zaczęło wirować w każdym możliwym kierunku. Ptaki usilnie trzepotały skrzydłami i w przyspieszonym tempie frunęły do tyłu. Samochody jakby samodzielnie wrzuciły wsteczny bieg i pędziły co najmniej dwieście kilometrów na godzinę. Ludzie, jeszcze przed momentem spacerujący leniwie alejami parku, zaczęli mówić niezrozumiałym językiem i przebierać nogami w nienaturalny sposób. Wskazówki zegarów tarczowych pędziły na oślep w przeciwnym kierunku.



Zegary elektroniczne mieniły się na przemian pojawiającymi się i znikającymi światełkami, ostatecznie wyświetlając godzinę 7:00.

## 4 kwietnia poniedziałek, godzina 7:00

**N**astało wczoraj. Poniedziałek. Znowu poniedziałek. Druga szansa na spędzenie go inaczej, może spokojniej.

– Cooo jest? Cooo się stało? – Niepewnym, stłumionym głosem Franek zapytał sam siebie, rozglądając się wokół. Szybka ocena sytuacji utwierdziła go w przekonaniu, że jest w swoim domu. W kuchni. To trochę go uspokoiło, ale na pewno coś było nie tak. Towarzyszyło mu niewytłumaczalne uczucie – ścisk w brzuchu i wewnętrzny lęk. Przecież jeszcze przed chwilą był w swoim pokoju, szykował się do wyjścia, szukał kluczy...

– Nie wiem. Co to w ogóle było? – Dobiegający z końca kuchni cichy głos Antosi, siedzącej w rogu z podkulonymi nogami, wyrwał brata z zamyślenia.

– Siostra, co ty tutaj robisz? – Franek szeroko otworzył oczy ze zdziwienia i przyglądał się Tosi, jakby ta na jego oczach właśnie przeszła przez ścianę od sąsiadów.

– No jak to: „co robie”? – powtórzyła pytanie. – Jem śniadanie i kłócę się z tobą o to, czyja dzisiaj kolej na spacer z Fafikiem – wytłumaczyła bez większego przekonania, po czym przyjrzała się samasobie, nie wiedząc, dlaczego siedzi na kuchennej posadzce.

Tych kilka słów pomogło. Frankowi powoli zaczęła wracać pamięć. Jednocześnie chłopak miał wrażenie, jakby to wszystko już się wydarzyło w niezbyt odległej przeszłości.

– No tak, żadne z nas nie miało czasu, aby wyjść z psem na spacer – zaczął uzupełniać wypowiedź siostry. – Wstaliśmy oczywiście za późno i przypomniało nam się, że nie mamy jeszcze odrobionych lekcji. – Po krótkiej chwili dorzucił: – Planowaliśmy to zrobić rano. I ty w pewnym momencie rzuciłaś hasło, że chciałabyś cofnąć czas, aby zdążyć z wszystkimi obowiązkami. A potem... wszystko zwariowało i zaczęło dziać się coś dziwnego. – W jego głosie ponownie dało się wyczuć niepokój.

Było dokładnie tak, jak wspominał chłopak. Wtorkowy poranek. Śniadanie w biegu. Codzienna sprzeczka o Fafika. Ciemność...

Tak było przed chwilą, ale co wydarzyło się później? Oboje zastanawiali się, co tak naprawdę się stało, bo przecież na pewno nie cofnął się czas. A może jednak? Oboje pomyśleli o tym samym i, potykając się niezdarnie o swoje nogi, pobiegli do pokoju Tośki. Podeszli do szafki nocnej, na której leżał telefon komórkowy. Naciśnięcie bocznego guzika potwierdziło godzinę 7:00, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Szybki rzut oka na datę potwierdził, że jest poniedziałek. Czwartego kwietnia.

Nie, niemożliwe. Przed chwilą był wtorek. Ktoś im zrobił głupi żart. Gdy tylko spojrzeli na siebie, wiedzieli, że muszą sprawdzić datę na laptopie i w telewizorze. Jednak wszystkie trzy sprzęty niezaprzeczalnie potwierdzały, że jest poniedziałek. Znowu poniedziałek.

Teraz Franek wiedział już, skąd to niecodzienne odczucie. Razem z siostrą wrócił do przeszłości. Do dnia wczorajszego.

Przez kilka chwil trwali w niezmaconej ciszy, którą przerywały tylko ich przyspieszone oddechy. Nie wiedzieli, czy śmiać się, czy płakać. Z jednej strony czuli się skołowani i wystraszeni, a z drugiej podekscytowani na samą myśl, że będą mogli jeszcze raz przeżyć ten sam dzień. Czy wszystko wydarzy się dokładnie tak samo jak wcześniej? Czy spóźnią się dzisiaj na pierwszą lekcję, która rozpocznie się o 11:35? Czy Tośka dostanie jedynę z matematyki za brak zadania tylko dlatego, że zapomni zeszytu? Czy Franek ponownie będzie obserwował zza linii boiska kolegów z klasy grających w nogę, ponieważ nie spakuje obuwia sportowego?

Tego jeszcze nikt nie wiedział.

Nagle twarz Franka zbladła i złała się z bielą świeżo malowanej ściany. Chłopiec otworzył szeroko usta i wyglądał, jakby chciał upolować jakąś muchę, której na szczęście nie było w pobliżu.

– Czas... się... chyba... zepsuł... – wydukał. – Stoi w miejscu – palnął ostatkami sił i bezwiednie osunął się po ścianie na podłogę, dołączając do Tosi.

Siostra wystraszona tym, co usłyszała, spojrzała ponownie na telefon, który Franek trzymał w ręce. Faktycznie. Nadal była siódma rano.

Tego było już za wiele jak na nerwy trzynastolatki. Tosia przeraziła się nie na żarty.

– O co tutaj chodzi, Franek? Boję się. – Drżąc ze strachu, położyła głowę na ramieniu brata. – Dlaczego czas nie mija? Zatrzymaliśmy się w jakiejś czasoprzestrzeni?

– Nie wiem, siostra. Naprawdę. Ale to jest chyba niemożliwe.

– A jednak – odezwała się zrezygnowanym głosem. – Czy już zawsze będzie poniedziałek?

Spojrzeli na telefon i ekran komputera. Czas stał w miejscu. Wyświetlacze uparcie informowały, że wciąż jest siódma rano pomimo tego, że wiedzieli, iż kolejne minuty powinny już dawno minąć.

Przez głowy nastolatków przemknęło tysiące myśli i scenariuszy na temat tego, co będzie dalej. Mimo wszystko Franek postanowił rozładować napiętą na maksa atmosferę.

– Tata nieraz w żartach powtarzał mamie, aby uważała, czego sobie życzy, bo jeszcze się spełni. – Uśmiechnął się delikatnie na to wspomnienie. – I chyba miał rację. Ty wypowiedziałaś na głos swoje życzenie. Chciałaś, aby czas się cofnął, i proszę. Stało się.

– Chyba zrobiłam to w złą godzinę – powiedziała z żalem. Po krótkim zastanowieniu, już na większym luzie, dodała z rozbawieniem: – Ale opcję zatrzymania czasu otrzymaliśmy w gratisie.

– Może więc zastanówmy się, czy jest w tym wszystkim coś fajnego? – Na twarzy Franka pojawił się szelmowski uśmiech, a jego brwi podniosły się znacząco.

Antosia spojrzała z ukosa na brata. Może miał rację? Może nie jest tak źle, jak im się na początku zdawało? Przecież nie raz i nie dwa naprawdę bardzo chciała cofnąć wskazówki zegara o kilka godzin, aby zdążyć ze wszystkim i jeszcze mieć czas na przyjemności. Może faktycznie powinni się cieszyć, że wrócili do poniedziałkowego poranka? Do tej pory sądzili, że to dzieje się tylko w filmach, a tu proszę.

– Masz rację – ożywiła się. – Powinniśmy czuć się wybrańcami wszechświata. – Nagle, jakby ją olśniło, dorzuciła z pełną werwą: – A może czas zatrzymał się, abyśmy dobrze przygotowali się na nowy dzień!?

– Hm... to ma sens. Przyjmijmy, że jest tak, jak mówisz. – Franek zgodził się z wizją siostry i podsumował ostatnie wydarzenia. – Po pierwsze, czas się cofnął o dwadzieścia cztery godziny, a dodatkowo

stanął w miejscu i ruszy ponownie, gdy będziemy już wiedzieli, co dokładnie i jak będziemy tego dnia robili.

– No właśnie. Jeżeli wiemy już wszystko na temat naszych poniedziałkowych niepowodzeń, możemy sobie inaczej ten dzień zorganizować, aby zdążyć punktualnie do szkoły i o niczym nie zapomnieć. – Tośka aż podskoczyła z radości na samą myśl o tym niecodziennym odkryciu. Oczami wyobraźni widziała siebie spokojnie maszerującą do szkoły, z dumą oddającą do sprawdzenia zeszyt, który znalazł się w plecaku wystarczająco wcześniej. Spodobało jej się to, co zobaczyła.

Nowa rzeczywistość coraz bardziej im odpowiadała. Zaczynali upatrywać zrzędzenia losu w sytuacji, w której się znaleźli. Mogli wczasu uniknąć niemiłych niespodzianek, które już ich spotkały. Ale czy rzeczywiście tak było? Po kilku chwilach okazało się, że to jednak był poprawny tok myślenia. Niezaprzeczalnie potwierdził to tajemniczy i dziwnie skrzypiący głos dobiegający zza ściany, ale brzmiący jak z zaświatów.

– Brawo. Wszystko się zgadza.

Rodzeństwo zaniemówiło. Oblał ich zimny pot. Wydawało się, że już gorzej być nie może. A jednak... Nagle ich oczom ukazał się stary, wahadłowy zegar dziadka, od zawsze stojący dumnie w rogu salonu i odliczający upływające minuty z zegarmistrzowską precyzją. Szedł w ich kierunku z dużego pokoju, przemieszczając się po podłodze dziwnym, posuwistym ruchem.

Zamarli. Stanowczo za dużo wrażeń jak na jeden poranek.

– Kim jesteś? – odważyła się zapytać Tośka.

– Czasiek. Znamy się nie od wczoraj.

– Czyżby? – wydusił nadal oszołomiony Franek, jednocześnie zauważając, że wahadło antycznego zegara wcale się nie porusza. Był to namacalny dowód na to, że czas naprawdę się zatrzymał.

– Czy to nie wy prawie codziennie powtarzacie: „nie zdążę odrobić wszystkich zadań”, „spóźnię się na basen” albo „nie mam czasu na wyjście z psem”? – Jak na razie nikt nie zgłaszał sprzeciwu, więc Czasiek kontynuował: – Widziałem, ile złych emocji towarzyszyło wam, gdy tak spieszyliście w poszukiwaniu bezpowrotnie utraconych minut. Dla mnie jest to niezrozumiałe, bo przecież ja codziennie, specjalnie dla was, dokładnie w ten sam sposób odmierzam czas. – Na potwierdzenie swoich

słów poruszył delikatnie obiema wskazówkami, po czym niespodziewanie zakręcił nimi wokół tarczy zegara, ostatecznie ustawiając je ponownie na godzinie siódmej. – Każdego dnia daję wam do dyspozycji dwadzieścia cztery godziny, tysiąc czterysta czterdzieści minut, osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta bezcennych sekund. A wy wydajecie się niezmiennie zaskoczeni tym faktem – dopowiedział na podsumowanie Czasiek, a rodzeństwo nieśmiało pokiwało głowami.

Zegar dziadka mówił, głośno i wyraźnie, bez wątpienia o nich. Wiedzieli doskonale, że wokół nich panował wszechogarniający chaos. Wszystko robili na ostatni moment. Często zapominali o swoich obowiązkach, codziennie rano pędzili na złamanie karku na przystanek. Działo się tak między innymi dlatego, że skutecznie marnowali dany im czas na zbędnych czynnościach. Ostatecznie wściekali się, że wybiegali bez drugiego śniadania, nie zdążali na autobus czy nie spakowali do tornistra potrzebnych zeszytów. Wiedzieli doskonale, ile czasu mają do dyspozycji każdego dnia, i czuli, że nie do końca dobrze go wykorzystują.

– Ale nie martwcie się – kontynuował zegar – ta przypadłość dotyka nie tylko nastolatków, ale również dorosłych. Wy możecie się z nią zmierzyć już dzisiaj i zacząć działać trochę inaczej, efektywniej, a ja dam wam czas na to, co lubicie najbardziej... na przyjemności. – Czasiek na chwilę zawiesił głos, po czym kontynuował: – Wystarczy, że sięgniecie po przygody waszych rówieśników: *Zorganizowanej Zoli*, *Punktualnego Pawła* oraz *Efektywnej Ewki* i wzbogacie się o kolejne supermoce. Supermoce Nastolatków. Te książki już stoją w waszej biblioteczce i tylko na was czekają. Nie marnujcie więc czasu, który za chwilę znowu zacznie płynąć, sekunda po sekundzie. Tik-tak. Tik-tak. Tik-tak.



**Agnieszka Żarecka** – trener biznesu, pasjonatka rozwoju osobistego, wielbicielka kotów. Autorka książek z serii *Supermoce Nastolatków*.

# Rower treningowy umysłu

Ewa Bryniarska

**A** jeśli rower, to przecież ekologiczny, zdrowy, tani, a jednak podnosi tętno i sprawia, że krew krąży szybciej. Ekscytuje, wyzwala endorfiny, stymuluje organizm! I ja się z tym zgadzam, z Terryem Pratchettem właśnie, który tak określił fantastykę; w swoim mistrzowskim stylu porównując ją do owego roweru umysłu. Do treningu wyobrażania sobie przygód w innych skórkach, okolicznościach, miejscach w czasie, ba, nawet światach. Myślę, że większość się zgodzi, jak cudownie jest zanurzyć się w lekturze o smokach, magii, rycerzach, wampirach, słowiańskich kultach albo dalej w kosmosy w tajemniczą AI, inną rasę z cybernetycznymi wszczępami rodem z *Terminatora* lub *Cyberpunka*.

I tu na razie kropka, bo ja bym chciała o dzieciach. O naszych wspólnych dzieciakach; znudzonych, siedzących w szkolnych ławach nad drętwyymi, okropnie poważnymi lekturami. Ale jeśli weźmiemy bardzo zręczne narzędzie do projekcji wy-

obraźni i zamienimy książkę obowiązkową w coś fantastycznego, wtedy nagle otworzy nam się zupełnie inny świat lektury. Jak zapakowanie świątecznego prezentu ukrywającego to, co najważniejsze, za zasłoną tajemnicy.

Ja tak zrobiłam. Opakowałam książki grą. Przetestowałam systemy RPG, znane mi osobiście od wielu lat, do osadzenia dzieci w świecie przedstawionym w lekturach i efekt przerósł moje oczekiwania. Łatwo jest zrobić to z *Narnią* C.S. Lewisa, samą szafą wchodzimy w czarowany świat, a jeszcze jeśli nasze współczesne dzieci zostaną Piotrem, Zuzanną, a może nawet Aslanem łatwiej będzie im zrozumieć, dlaczego zła Czarownica zakazała świąt. Dokładnie to proponują nam gry RPG, że to dzieci ze szkolnej ławki miałyby być tymi bohaterami w środku baśni. Łatwo też to zrobić z przyjacielem Lewisa, wspomniał J.R.R. Tolkienem i jego *Hobbitem* proponowanym w klasie szóstej. Bierzymy ekipę krasnoludów, robimy postacie i już,

już można wypatrywać w kierunku Samotnej Góry.

Ale to łatwe, bo sama przygoda się o to prosi, żeby ją przeżywać w skórze bohatera, na łąkach i w lasach Śródziemia. Ja wzięłam na warsztat *Kamienie na Szaniec* i poprowadziłam sesję RPG dla ośmiu najodważniejszych młodzieńców w klasie. Jak było? Niesamowicie, nieoczekiwanie, mocno wstrząsająco, a nawet zachwycająco. Z pierwszych śmiechów dzieci szybko przeszły zadaniowo do pracy nad postaciami, a potem już organizowały akcję pod Arsenalem. Tak jak Rudy, Alek i Zośka.

Czym jest RPG? To akro-  
nim pochodzący od role-playing  
game. Gra towarzyska oparta na  
wyobraźni i narracji. Nie potrze-  
bujemy tu rekwizytów, kostiu-  
mów czy scenografii tylko kartki  
i długopisu oraz wielościennych  
kostek. Przed przystąpieniem do  
gry uczestnicy potrzebują krót-  
kiego osadzenia w realiach gry,  
systemu mechaniki, w jakiej się  
będą poruszać, i karty postaci,  
którą w tej mechanice się tworzy.  
Scenariusz wymyślony i prowa-  
dzony jest przez Mistrza Gry, któ-  
ry jest narratorem; oczami i usza-  
mi graczy. Tu liczy się wyobraźnia  
i umiejętność snucia opowieści,

bo fabuła – opowiadana histo-  
ria – jest najważniejsza. Nasi bo-  
haterowie sami decydują, czy le-  
piej rozegrać problem charyzmą  
czy siłą. Uczą się współistnienia  
innych bohaterów i kompromi-  
sów, bo tu czeka na nich wiele  
przygód, a nie wszystkie można  
wykonać samemu.

Lekcja zamieniona w grę  
RPG przestaje być nudnym obo-  
wiązkiem, staje się wyzwaniem,  
zabawą. Uczniowie konkurują,  
testują trening zespołowy, sto-  
rytelling, szybkie działanie oraz  
umiejętności miękkie. Wszyst-  
kie te działania kierowane są na  
rozwój młodego człowieka, nie-  
które są szczególnie ważne, na  
przykład przełamywanie strachu,  
przemawianie, motywowanie  
siebie i innych. Każda z tych dzie-  
dzin może zostać ujęta w formie  
osobnego szkolenia i takie często  
są przeprowadzane w świecie  
rzeczywistym w ramach dosz-  
kalania pracowniczego. Później  
oczywiście, w świecie dorosłym,  
lecz tu mamy próbkę skosztowa-  
nia tych relacji w realnej sytuacji  
wśród rówieśników.

Analogia symulowania tych  
realnych sytuacji jest komforto-  
wa, bo o ile postaci, świat przed-  
stawiony są zmyślone, to uczucia  
są prawdziwe. Zwykle te sytuacje,

jak w dobrej historii, są konflikto-  
towe w sferze obyczajowej. Co  
jest skuteczniejsze: kłótnia czy  
dyplomacja? Mediacje, a może  
uniknięcie sytuacji? Co więcej,  
ćwiczmy w całej drużynie, więc  
musimy kooperować, aby osią-  
gnąć cel. Mówimy prosto i prze-  
konująco. Definiujemy problem.  
Nie interesuje nas fiasko, ale na-  
wet jeśli ono ma miejsce, daje  
nam doświadczenie przeżycia  
klęski w komfortowych, niedoty-  
kających bezpośrednio nas wa-  
runkach (dotyczy przecież posta-  
ci, nie Ciebie osobiście). Uczymy  
się na błędach. RPG dostarcza  
wielu realnych i mocnych emo-  
cji. Nad wszystkim jednak królu-  
je opowieść oraz moderator, czyli  
Mistrz Gry.

W grach uczymy planowa-  
nia i strategicznego myślenia,  
kreatywności w stresie, improwi-  
zacji oraz rozwiązywania konflik-  
tów. Storytelling i umiejętność  
szybkiego działania, to odnaj-  
dywanie się w nowej sytuacji.  
Każda historia, jak i rzeczywista  
sytuacja mają swój kontekst  
i narrację, która uczy reakcji na  
niestandardową sytuację, daje  
szansę przeanalizowania swoich  
emocji. W życiu spotykamy setki  
takich momentów, gdzie może-  
my wykorzystać umiejętności,

których uczymy się w tej miłej,  
przyjaznej formie, jaką nam dają  
gry fabularne. Jak szybko reaguj-  
ję, jak opowiadam historię albo –  
jak kto woli – jak sprzedaję swój  
produkt, a do tego jeszcze osa-  
dzamy się w książkach, które są  
obowiązkowe w szkole.

Stąd też, jak mawiał Sta-  
niław Lem, określając fanta-  
stykę, wytwory wyobraźni są  
przez mnie potraktowane tak  
dalece wielowymiarowo, jako  
wspaniała zabawa oraz realne  
doświadczenie, które świetnie  
się sprawdza w odkurzeniu nie-  
co sztywnych ram szkolnych.  
Bo przecież niewiele trzeba, by  
zacząć, wystarczy powiedzieć:  
„Wyobraźcie sobie...”.



**Ewa Bryniarska** – fantasta, scena-  
ryzysta oraz kostiumograf. Zadebiu-  
towała w zeszłym milenium jako  
mistrz gry RPG.



# Daję słowo, że będzie kolorowo!

Izabella Agaczewska

**W**itajcie w naszej bajce, a właściwie w naszym wspólnym literackim świecie. Będziemy wędrować po miejscach związanych z pisarzami, książkami, a także ekranizacjami kultowych dzieł. Razem stworzymy Literackie Pocztkówki. Zapraszam do podróży!

Z pewnością każdy z nas czytał (lub będzie czytał) *Akademię Pana Kleksa*. A jeśli (o zgrozo!) nie trzymał w ręce książki Jana Brzechwy, to z pewnością oglądał film i doskonale wie, kim jest Ambroży Kleks. Profesor magii, który czerpie moc z piegów i specjalnych płynów, umie latać, konstruować najdziwniejsze rzeczy, leczyć chore sprzęty, ma pompkę zmniejszającą i powiększającą przedmioty, gotuje posiłki z farb, widzi sny i wciąż eksperymentuje. I jak takiego niezwykłego nauczyciela nie pokochać? Chłopcy o imionach zaczynających się wyłącznie na literę „A”, którzy zostali zaproszeni do Akademii, uczą się w szkole, o jakiej z pewnością wielu z nas marzy. Kleksografia, przędzenie liter czy nietypowa

lekcja geografii z olbrzymim globusem to przedmioty pobudzające wyobraźnię. Nuda w szkole pana Kleksa nie istnieje!

Książka Jana Brzechwy zachwyca dziadków, rodziców, dzieci i wnuki. Nie dziwi więc fakt, że na podstawie tej opowieści nakręcono aż cztery filmy – *Akademia Pana Kleksa*, *Podróże Pana Kleksa*, *Pan Kleks w kosmosie* i *Tryumf Pana Kleksa*. Właśnie mija 40 lat od ekranizacji pierwszego muzycznego filmu fantasty w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego. W rolach głównych wystąpiła plejada ówczesnych gwiazd – Piotr Fronczewski, Leon Niemczyk, Wiesław Michnikowski, Zdzisława Sośnicka, Sławomir Wronka. Sceny kręcono w wielu malowniczych miejscach – w Nieborowie, Arkadii, na ulicach Piotrkowa Trybunalskiego, w Jaskółczym Gnieździe na Krymie, a także w Gołuchowie, do którego dzisiaj Was zaproszę.

Naszą pierwszą Literacką Pocztkówkę zaczniemy od niezwykłego zamku i parku należącego niegdyś do rodu Działyńskich.

Majestatyczna budowla została wzniesiona na wzór zamków nad Loarą (we Francji), dlatego posiada liczne baszty i wieże. Najważniejszą jednak atrakcją dla widza filmu o panu Kleksie kryje się w parku. Stoi tam okazały dąb Jan, odegrał on ważną rolę w filmie. Jest wysoki na 28 metrów, ma rozłożystą koronę, a w obwodzie – 5,40 metra. Jest pomnikiem przyrody, ma ponad 250 lat. Brał udział w plebiscycie na Drzewo Roku 2015.

W 2022 roku do Gołuchowa zawitała ekipa filmowa, by ponownie zekranizować *Akademię Pana Kleksa*. Dąb Jan został ucharakteryzowany do scen, więc i on będzie tworzył scenografię nowego filmu.

Najnowsza wersja przygód profesora wzbudza ogromne zainteresowanie. Wiadomo już, kto zagra najważniejsze role. I tak panem Kleksem będzie Tomasz Kot, który zapaścił bujną brodę. Zamiast Adama Niezgódki, bohaterką będzie Ada Niezgódka. W tę rolę wcieliła się Antonina Litwiniak. Reżyser Maciej Kawulski przewidywał w ekipie miejsce dla Piotra Fronczewskiego, który pojawi się w nowej roli.

Warto wziąć globus-piłkę, namierzyć na nim Gołuchów, a potem kopnąć rekwizyt wysoko

w górę. Wsiąść do balonu i wylądować przed zamkiem. W czasie wędrówek po salach budynku podziwiać eksponaty (obrazy, rzeźby, meble) Muzeum Narodowego. Wybrać się na przechadzkę po parku, zrobić zdjęcie na tle dębu Jan. I poszukać guzika z zaczarowanej czapki szpaka Mateusza, może Wam się uda go odnaleźć! Powodzenia! Do zobaczenia na kolejnej wędrówce.

**Zadanie dla Was!** Jeśli Wasza miejscowość albo okolica jest związana z jakąś książką lub filmem, to napiszcie do nas o tym i nadeślijcie zdjęcia. Ten, kogo wyróżni redakcja, otrzyma książkę *Sanatorium cudów* z dedykacją i autografem autorki!



**Izabella Agaczewska** – krakowianka, oligofrenopedagog. Píše powieści obyczajowe i książki dla dzieci.

# Tropem fantastycznych stworzeń

Mateusz Kasprzyk

**W**itajcie, w niniejszej rubryce zapraszam Was w niesamowitą podróż tropem fantastycznych stworzeń w literaturze! W każdym kolejnym numerze naszego czasopisma udamy się śladami innego stwora. Pamiętajcie, że przedstawiam Wam jedynie kilka wybranych motywów, a jest ich tyle, że z pewnością nie sposób byłoby wszystkie tu wymienić.

Na pierwszy ogień weźmy chyba te najpopularniejsze, czyli smoki. Z pewnością słyszeliście o tych istotach i gdy tylko o nich pomyślicie, to oczami wyobraźni widzicie wielkie, skrzydlate gady, które potrafią ziać ogniem i wzbudzają wokół siebie strach i respekt.

W szeroko pojętej kulturze te stworzenia występują od bardzo dawna – już starożytni Grecy opowiadali o swoich herosach walczących z wielkimi gadami, nierzadko strzegącymi skarbów. Podobne opowieści znalazły się również w innych europejskich mitologiach: skandynawskiej, germańskiej czy anglosaskiej.

Smoki już wtedy znane były również na Dalekim Wschodzie,

zwłaszcza w mitologii starożytnych Chin, skąd powędrowały także do innych azjatyckich krain. Tamtejsze stwory różnią się jednak od swoich zachodnich odpowiedników zarówno wyglądem – ich podłużne ciało bardziej przypomina węża – jak i znaczeniem, na wschodzie bowiem te stworzenia kojarzą się raczej pozytywnie.

Chrześcijaństwo z kolei traktuje smoki jako uosobienie zła, co wynika z Biblii, a znalazło też odzwierciedlenie w legendzie o świętym Jerzym. Z kolei ta historia, podobnie jak wcześniejsze mity, dała wzorec wielu przyszłym bohaterom literackim mającym za zadanie na przykład właśnie pokonanie któregoś z tych potworów.



Ilustracja z powieści  
*Magia i odwaga*

Smoki zamieszkują też baśniowe światy znane nam z fantasy. U J.R.R. Tolkiena to groźne bestie, ziejące ogniem i nad wszystko miłujące złoto. Przy czym są to istoty bardzo sprytne (jak Smaug w *Hobbicie*).

Smoki mogą czuć niespotykaną więź z wybranym człowiekiem, na tyle silną, że wyklują się z jaja, dopiero gdy napotkają tę jedną, właściwą osobę. Potrafią nawet znać ludzkie myśli (to wszystko w *Eragonie* Ch. Paoliniego).

Zazwyczaj jednak są to po prostu pozbawione inteligencji stworzenia, jak w cyklu o Harrym Potterze spod pióra J.K. Rowling czy *Historii naturalnej smoków* Marie Brennan, gdzie główna bohaterka jest nimi szczerze zafascynowana i oddaje się badaniom nad tym gatunkiem.

Bywa, że smoki występują jako oswojone czy wręcz zniewolone przez ludzi, jak na przykład w *Magii i odwagą* – powieści mojego autorstwa – gdzie są wykorzystywane jako tak zwane smocze statki do celów transportowych, z kolei ich ogień (mogący spalić każdy materiał) służy do niszczenia potężnych, magicznych przedmiotów.

Czasem są również przedstawiane jako humanoidalne (co znaczy, że kształtem ciała, a niekiedy

nawet zachowaniem, przypominają ludzi) istoty, jak na przykład w nieco zapomnianym już klasyku polskiej literatury dziecięcej *Ble-ble* Małgorzaty Musierowicz.

Podobno te dostojne bestie można spotkać już tylko na kartach książek, lecz w razie czego podrzucam Wam jeszcze jeden trop literacki – co prawda przeznaczony dla najmłodszych czytelników – w książce zatytułowanej *Jak pokonać smoki* autorstwa Catherine Leblanc i Rolanda Garrigue znajdziecie z tuzin sposobów, jak obronić się przed tymi gadami. Tylko pamiętajcie o tym, żeby traktować te wskazówki z przymrużeniem oka, ponieważ nikt jeszcze nie przetestował ich naprawdę!



**Mateusz Kasprzyk** – pisarz, autor powieści dla dzieci i młodzieży *Magia i odwaga*. Miłośnik smoków i innych fantastycznych stworzeń.

Opowieść zarówno dla młodszych jak i starszych czytelników.  
Nie wahaj się! Wskocz na pokład smoczego statku i daj się porwać przygodzie!

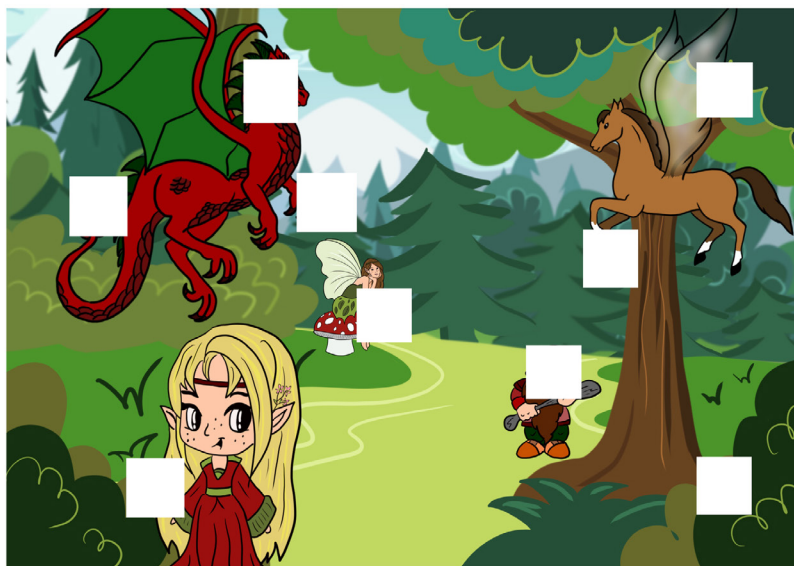


# Magia i odwaga



Książka dostępna w formatach:   

## Dopasuj brakujące elementy.



1



4



7



2



5



8



3



6



9

# Gnomek Leonek

Bajka terapeutyczna z elementami mindfulness i edukacji emocjonalnej, z komentarzem dla rodziców i nauczycieli

Monika Litwinow

## ROZDZIAŁ I Jestem pewny siebie

**N**ie tak dawno temu i w nie tak odległej krainie o nazwie Czarogród żył mały, niezwykle chłopiec o imieniu Leonek. Był on sympatycznym, leśnym gnomkiem zamieszkującym niewielką, gustownie urządzonej jamkę pod wielkim Wiekowym Bukiem wraz ze swoimi rodzicami i młodszą siostrą Olką.

Gnomki to bardzo pracowite istoty i choć ich największa populacja żyje w Czarogrodzie, bywa, że niektóre z nich przeprowadzają się za granicę i zamieszkują w tamtejszych lasach. Być może jakaś gnomia rodzina przebywa w twojej okolicy! O ich obecności świadczą ślady, których nie dostrzeżesz tak łatwo gołym okiem.

Jeżeli na przykład wybierzesz się kiedyś z rodzicami na spacer w poszukiwaniu jarzębiny, a tej akurat nie będziesz mógł odszukać, choćbyś był dokładny jak szwajcarski zegarek, najpewniej zebrały ją lokalne gnomy. Wiedz, że te małe istotki uwielbiają konfiturę z pomarańczowych kuleczek, ale nie tylko! Robią z niej tradycyjne specjały, takie jak: jarzębinowy gulasz, potrawka z jarzębiny, krem jarzębinowy, a nawet pizza z jarzębiną<sup>1</sup>.

Tymczasem w niewielkiej jamce pod Wiekowym Bukiem gnomek Leonek miał nie lada zgryzotę. Nastął bowiem dzień, kiedy pierwszy raz miał przekroczyć próg przedszkola. Tak, tak. Miał już tyle lat i był na tyle samodzielny, że mógł dołączyć do grupy pani czarodziejki Anielki na Jagodowym Wzgórzu. Gnomek Leonek, choć na

---

<sup>1</sup> Owoce jarzębiny są dla człowieka trujące, gdy się je zje na surowo. Po obróbce termicznej doskonale nadają się na przetwory.

początku bardzo się cieszył i był podekscytowany na myśl o poznaniu nowych przyjaciół, tego ranka nie czuł się najlepiej.

– Nie smakuje ci mleko z jarzębiną? – zapytał zatroskany tata. – Zawsze wciągasz je z apetytem.

– Chyba nie jestem głodny... – odparł markotnie Leonek. – Tak sobie myślę, że wolałbym zostać jeszcze jeden dzień w domu.

– Leonku, rozmawialiśmy o tym – powiedziała mama z pocieszającym uśmiechem. – Pani czarodziejka Anielka pokazała ci całe przedszkole. Jest tam kolorowo, magicznie i wesoło. Pamiętasz, jak się wtedy czułeś?

– Podobało mi się... – odparł Leonek ze smutkiem. – Myślę jednak, że jeszcze nie jestem gotowy. Możemy to przełożyć o tylko jeden dzień, prawda? Wolę zostać w domu z Olką albo iść z wami do lasu i zbierać jarzębinę.

Rodzice popatrzyli na siebie i chwilę porozumiewali się ze sobą bez użycia słów.

– Leonku – powiedział tata z uśmiechem. – Rozmawialiśmy o tym z mamą już jakiś czas temu i zdecydowaliśmy, że dzisiaj powinieneś poznać swojego Oksyliusza.

Leonek spojrział na rodziców z zaciekawieniem. Co prawda, gdy był mały, słyszał bajki o Oksyliuszach, ale myślał, że to tylko zmyślone stwory, w sam raz do opowieści na dobranoc.

Możesz być zdziwiony, mały czytelniku, ale fantastyczne istoty również słuchają opowieści o innych, magicznych i nieprawdopodobnych stworzeniach!

– To Oksyliusze w ogóle istnieją? – zdziwił się gnomek.

– Tak! – odparła radośnie mama. – Każdy w pewnym wieku poznaje swojego towarzysza i opiekuna, który służy cenną radą, zwłaszcza w trudnych chwilach.

– W takim razie gdzie są wasi Oksyliusze? – zapytał Leonek nieufnie.

– Och, to bardzo zajęte istoty – rzekł tata z uśmiechem. – Pomały nam, kiedy byliśmy mali. Później, gdy dorośliśmy, odeszły, by wspierać inne dzieci, takie jak ty.

– Bardzo się cieszę, że dzisiaj poznasz swojego! – zawołała radośnie mama. – Mój Oksyliusz też do mnie przyszedł w pierwszy dzień przedszkola.

Leonek przypatrywał się uważnie rodzicom i nie dawał za wygraną.

– No dobra – powiedział w końcu. – A jak ten cały Oksyliusz wygląda? I skąd go w ogóle weźmiecie?

Gnorni tata sprawdził po kolei wszystkie kieszenie w swojej kamizelce, marynarce i spodniach, aż w końcu znalazł to, czego szukał. Położył na stole przed Leonkiem coś, co przypominało czerwone pudełko zapalek.

– To tutaj mieszka twój Oksyliusz! – krzyknęła zachwycona mama.

– Tylko uważaj! – powiedział tata pospiesznie na widok Leonka, który błyskawicznie chwycił kartonik. – Od teraz przez jakiś czas, dłuższy lub krótszy, będzie twoim przyjacielem, a to ma być wasze pierwsze spotkanie. Chyba nie chcesz tak niegrzecznie wpadać do jego domu?

– Chyba nie... – odparł zmieszany gnomek.

– Najlepiej będzie – zaproponowała mama – gdy zabierzesz Oksyliusza do swojego pokoju i tam spróbujesz się z nim kulturalnie przywitać. Zgoda?

– Mamo, a jak wygląda ten cały Oksyliusz?

– O, to bardzo różnie bywa. Każdy wygląda właściwie inaczej. Mój był mały, puchatą, błękitną kulką z wielkimi oczami i piegami.

– Mój przypominał lisa – powiedział tato. – Tylko był znacznie mniejszy i zielony.

– Twój Oksyliusz ukaże się w formie, która będzie dla ciebie najbardziej przyjazna – dodała mama. – Sam zobaczysz! A teraz śmiało, nie ma na co czekać!

Leonek był zaskoczony rozmową przy śniadaniu. Nadal nie do wierzał opowieściom rodziców i pomyślał, że najwyraźniej coś kombinują. Usiadł z małym, czerwonym pudełkiem na swoim mięciutkim, wyłożonym mchem łóżku. A co, jeżeli mówili prawdę?

Wziął głęboki wdech, przełknął ślinę i zapukał delikatnie trzy razy palcem w kartonik. Nic się niestety nie wydarzyło. Rozczarowany wypuścił powietrze. Już miał wysunąć szufladkową zawartość, ale pomyślał, że gdy do nich ktoś przychodzi, nie od razu otwierają drzwi. Trzeba do nich dojść, niekiedy słyszą pukanie drugi raz, później



sprawdzają, kto przyszedł, i wtedy ewentualnie witają gości. Postanowił spróbować jeszcze raz. Zapukał delikatnie trzy razy.

– Halo? Dzień dobry, Oksyliuszu. Jestem Leonek i bardzo chciałbym cię poznać – powiedział do pudełka.

Wtem kartonik zdrzął, uniósł się nad dłońmi chłopca, a z jego wnętrza wydobył się fioletowy dymek i... PUF! Nagle na łóżku przed Leonkiem zasiadł Oksyliusz. Był okrągły i jasnozielony jak gałka lodów pistacjowych. Jego sierść była puszysta i upstrzona ciemnozielonymi plamkami. Na grzbiecie stworek poruszały się nieproporcjonalnie małe, przezroczyste skrzydełka. Patrzył na gnomka z uśmiechem.

– Dzień dobry, Leonku! – powiedział przyjaznym głosem. – Cieszę się, że nareszcie się spotykamy!

Gnomek z niedowierzaniem otworzył usta. Pomyślał, że nigdy nie widział nic równie radosnego, sympatycznego i niezwykłego zarazem. Przez dwie sekundy zastanawiał się, dlaczego jego Oksyliusz wygląda tak niesamowicie i odjazdowo, ale nie to było teraz najważniejsze.

– Dzień dobry, Oksyliuszu! – odpowiedział, przecierając oczy ze zdumienia. – Bardzo miło cię poznać!

– Miło, to prawda – powiedział stworek, po czym wzbił się niezgrabnie w powietrze na niewielkich skrzydełkach, które wydawały przy tym dźwięk jak skrzydła ważki. – Powiedz, Leonku spod Wiekowego Buku w Czarogrodzie, jak się dzisiaj miewasz.

– Teraz? Fantastycznie! – krzyknął z ekscytacją. – Rodzice na pewno pozwolą mi teraz zostać w domu i bawić się z tobą przez cały dzień!

– Teraz, powiadasz? – Oksyliusz przysiadł na kolanie gnomka. – Czy to znaczy, że miałeś inne plany?

– Miałem iść do głupiego przedszkola – odpowiedział pospiesznie. – Bawić się z dziećmi, uczyć się nowych rzeczy i poznawać naszą krainę. Oksyliusze to pomocnicy! Dlatego od tej chwili to ty będziesz mnie uczył i z tobą będę się bawił całymi dniami!

Zielony, skrzydlaty stworek spojrział na chłopca z uśmiechem, odleciał na drewniany parapet pod półokrągłym okienkiem nad łóżkiem i schował skrzydełka pod gęstą warstwą futerka.

– Leonku, byłeś już kiedyś gdzieś pierwszy raz zupełnie sam?

Chłopiec zamyślił się chwilę.

– Tak, w wielu miejscach.

– Jakich na przykład?

– Na przykład w sklepie u ciotki Ropuchy. Tata potrzebował składników do jarzębinecznika, a nie mógł wyjść z domu, bo dopiero co rozpałił ogień w piecu.

– Jak się wtedy czułeś?

– Trochę się bałem, wiadomo. – Uśmiechnął się Leonek. – Nie dość, że nigdy wcześniej nie szedłem nigdzie sam, to do tego miałem bardzo odpowiedzialne zadanie, a poza tym muszę przyznać, że trochę bałem się ciotki Ropuchy.

– Nie jestem zaskoczony! – zaśmiał się w głos Oksyliusz. – Czy wyprawa zakończyła się sukcesem?

– Tak! Była o wiele ciekawsza, bo mogłem podziwiać wszystko to, czego nie dostrzegałem wcześniej z rodzicami. Nauczyłem się robić samodzielne zakupy i ostatecznie okazało się, że ciotka jest nawet miła. Teraz chodzę do niej prawie codziennie!

– Co się więc zmieniło? – zapytał poważnie puchaty stworek.

Leonek myślał dłuższą chwilę.

– Czasami jest tak – kontynuował Oksyliusz – zwłaszcza wtedy, gdy musimy zrobić coś pierwszy raz, że mamy różne obawy. Tak jak ja dzisiaj bałem się naszego spotkania!

– Ty? – zdziwił się gnomek. – Przecież nie jestem pierwszym chłopcem, któremu pomagasz.

– Może i nie, ale nie wiedziałem, jak na mnie zareagujesz. Czy mnie polubisz, czy będziesz ze mnie zadowolony? Byłem bardzo niepewny siebie.

– Zupełnie niepotrzebnie – powiedział wesoło Leonek. – Jesteś bardzo sympatyczny i przyjacielski.

– Myślę, że ty również! – odparło stworzonko i wzbiło się znów do góry, by przysiąc na dłoniach chłopca. – Pozostałe dzieci w przedszkolu na pewno by się ze mną zgodziły.

Leonek spojrzał na Oksyliusza z zadziornym uśmiechem.

– Dlatego, twoim zdaniem, powinienem spróbować iść tam jeszcze dzisiaj?

– Na co czekać?! Tyle dzieci, tyle zabaw, tyle przygód, tyle odkryć! Poza tym możesz mnie mieć cały czas przy sobie, w czerwonym pudełku.

– Naprawdę?!

– No pewnie. Uważam, że nie będziesz potrzebował mojej pomocy. Wystarczy, że w chwili, w której poczujesz niepokój, pomyślisz o naszym pierwszym spotkaniu. Poza tym zdradzę ci bardzo pomocny sekret.

– Jaki?

– W sytuacjach, gdy się czymś bardzo przejmujemy lub denerwujemy, możemy pomóc sobie pewną metodą. Wystarczy, że pomyślisz o swoim oddechu.

– Pomyśleć o oddechu?

– Tak. Robisz głęboki wdech przez nos i wyobrażasz sobie, jak wypełnia twoje ciało, a później robisz powolny, kontrolowany wydech i wyobrażasz sobie, jak cały niepokój z ciebie ulatuje.

– I to działa?

– Z mojego doświadczenia wynika, że za każdym razem.

Leonek podziękował nowemu przyjacielowi za radę, otworzył czerwone pudełko, po czym Oksyliusz zamienił się w fioletowy dymek i skrył się w kartoniku. Gnomek ze wzmocnioną pewnością siebie wrócił do rodziców i poprosił, aby zaprowadzili go na Jagodowe Wzgórze. Nie mógł się doczekać, gdy opowie bliskim o swoim pierwszym dniu w przedszkolu.

## **WSKAZÓWKI DLA RODZICÓW I NAUCZYCIELI**

**1.** Porozmawiaj z dziećmi o Czarogrodzie. Skąd wzięła się ta nazwa? Jakie mogą zamieszkiwać tam istoty?

**2.** Gnomek Leonek żyje wraz z rodziną w jamce pod Wiekowym Bukiem – pobawcie się wyobraźnią i porozmawiajcie o tym, co na pewno powinno się znajdować w takim nietypowym domu. Przy okazji opowiedz o bukach i innych gatunkach drzew liściastych, które można wypatrzeć w lasach na spacerze.

**3.** Co to znaczy, że „trudno jest coś dostrzec gołym okiem”? Porozmawiajcie o przykładach z ostatnich dni w domu lub w przedszkolu.

**4.** Co to znaczy: „być dokładnym jak szwajcarski zegarek”? Zapytaj o różne przykłady na to, kto bywa tak dokładny, kiedy i dlaczego. Czy na co dzień obserwujemy sytuacje, które wymagają takiej precyzji?

**5.** Nie jemy surowej jarzębiny, ale możemy zrobić z niej coś innego. Na przykład co?

**6.** Stwórzcie z dziećmi jarzębinowe menu na podstawie waszych ulubionych potraw, na przykład owsianka z jarzębiną, jarzębina z mlekiem, naleśniki jarzębinowe, jarzębinowe nuggetsy itp. Pozwól małym zmyślać do woli.

**7.** Wszystkie dzieci wiedzą, że jarzębina nie nadaje się do jedzenia. Czy jest jednak coś, co można zbierać w lesie i mogłoby się nadawać do spożycia? Czy wolno to robić bez opieki rodziców?

**8.** Co to jest „zgryzota”? Kiedy ją miewamy? Co to znaczy, że ktoś jest „markotny”? Czy zdarzają nam się chwile, gdy tacy właśnie jesteśmy? Dlaczego?

**9.** Co to znaczy, że ktoś jest gotowy, by pójść do przedszkola? Czy dzieci wiedzą, jak wiele umiejętności powinien posiadać mały przedszkolak?

**10.** Czy dzieci pamiętają swój pierwszy dzień w przedszkolu? Jak go wspominają? A może ten wielki dzień dopiero przed nimi?

**11.** Jak Leonek czuł się w pierwszy dzień przedszkola? Z czego mogło to wynikać?

**12.** W bajce rodzice Leonka porozumiewają się bez słów, ustalają coś między sobą tylko za pomocą spojrzeń. Czy Ty też czasem widzisz, jak Twoi rodzice tak ze sobą rozmawiają?

**13.** Jak myślicie, dlaczego Oksyliusz przybrał taką właśnie postać? Przypomnijcie sobie, jak opisali swoich Oksyliuszy rodzice Leonka. Czy są jakieś podobieństwa lub różnice? Jakie?

**14.** Czy dzieci też chciałyby mieć swojego Oksyliusza? Jak wówczas by wyglądał? Zachęć dzieci do pracy plastycznej.

**15.** Co to jest ważka? Jak wygląda? Jaki dźwięk wydają jej skrzydła? Co przypomina we współczesnym świecie?

**16.** Jakie pierwsze trudne sytuacje dzieci pamiętają ze swojego doświadczenia? Pierwsze nocowanie poza domem? Urodziny u koleżanki? Wizyta u lekarza? Czy pamiętają, jak się wtedy czuły?

**17.** Co to jest pewność siebie?  
Co się dzieje, gdy nam jej brakuje?

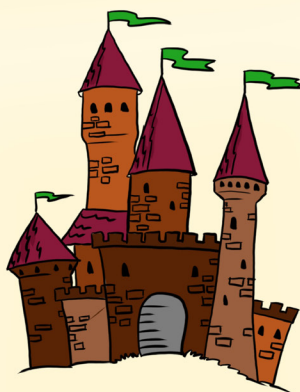
**18.** Czy dzieci znają jakąś metodę na radzenie sobie z niepokojem lub zdenerwowaniem?

**19.** Wypróbuj z dziećmi pierwsze proste ćwiczenie oddechowe, o którym opowiada w bajce Oksyliusz. Zapytaj po nim, jak się czują. Wypróbuj je w chwili, która może być trudna emocjonalnie, lub po zabawie ruchowej, aby doświadczyć, jak ciało uspokaja się dzięki regulacji oddechowej.



Monika Litwinow – kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami i W gaju*.

Dopasuj brakującą sylabę.



Za-

-mek

-wias

-bawa

# Zamki i roboty

Psikotka

Mikołaj i Mateusz Rogalscy

## Ożywienie Pingwinki

**W**ewnątrz magicznego warsztatu szalała burza. No, może nie taka prawdziwa jak ta wiosenna za oknem. Ale tu także wszystko wirowało w powietrzu i z hukiem uderzało o podłogę. Centrum tego zamieszania stanowił król. Latał z miejsca na miejsce, przelewając kolorowe płyny z jednej menzurki do drugiej. W biegu strącał szklane naczynia, które roztrzaskiwały się o posadzkę i zostawiały na niej różnobarwne plamy, jakby się tam tęcza rozlała. Kręcący w nosie zapach z odrobiną cytrusów unosił się w powietrzu. Król zlewał coś z bulgoczącego kociołka nad paleniskiem, a następnie dolewał do flakonika zanurzonego w wiaderku z lodem.

*Istny chaos. Zapewne jak u Ciebie w pokoju, gdy rodzice wyjadą i zostawią Cię pod opieką dziadków.*

Pośrodku tego całego zamieszania stała królowa. Była spokojna niczym łabędź na wzburzonym jeziorze. Władczyni opierała ręce o szeroki, okuty stół. Znajdowało się na nim coś na kształt pingwina. Czarno-biały metalowy stwór miał otwarty brzuch. Wystawały z niego przeróżne kable, diody i płyty, ale wiecie, nie te płyty z muzyką czy z gramii, ale takie elektroniczne, z tranzystorkami.

Królowa podniosła głowę, zdejmując monokl z lewego oka. Z wyrozumiałością zerknęła na króla, gdy ten minął ją, zrzucając ze stołu stertę papierów.

– Kochanie, zwolnij, mamy jeszcze sporo czasu – stwierdziła, uśmiechając się do blaszanego pingwina.

– Sporo czasu? Sporo czasu!

Król spojrział na żonę i poślizgnął się na bordowej plamie. Zaczął machać rękoma na boki i jedynie to uchroniło go przed wywinieniem orła. Niestety, zawartość ściskanej w dłoni szklanki prawie w całości przelała się do chłodzonego flakonika. Ten zabulgotał cicho, a następnie

wyleciała z niego niewielkich rozmiarów jasnożółta chmurka. Władca nerwowo rozejrzał się dookoła. Zadowolony, że królowa tego nie widziała, rozgonił ręką kolorowy obłoczek. Zamieszał trzymaną szklan-  
ką i wypił resztkę soku z cytryny, który tak bardzo uwielbiał.

– To nie powinno jej zaszkodzić – wyszeptał sam do siebie.

*Król chyba liczy, że i Ty nikomu nic nie powiesz. Powiesz?*

– Kochany, pingwinka skończona. Czeka na twój alchemiczny olej.

Król niezauważalnie dla królowej starł resztki soku cytrynowego z brzegu flakonu i wyjął go z lodu. Podszedł do stołu, mrugnął do ukochanej, a następnie wlał całą zawartość w robota. Królowa założyła monokl, zamknęła białe blaszki tworzące pingwini brzuch i zalutowała go.

– Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać na piorun. – Uśmiechnęła się do męża, po czym oboje odsunęli się od stołu.

Burza, ale tym razem wiosenna, z zewnątrz, jakby tylko czekała na te słowa.

Huknęło raz.

*Tylko się nie bój.*

Huknęło drugi raz.

*Spokojnie, zaraz się skończy.*

A już za trzecim grzmotnięciem piorun musiał trafić w antenę wystawioną na zamkowym dachu. Elektryczna iskra spłynęła po grubym kablu, który łączył kopułę wieży ze stołem. Otoczyła leżącego robota, a następnie wniknęła w jego wnętrze. Błysk rozszedł się po magicznym warsztacie, oślepiając królową i króla. Kiedy już otworzyli oczy, ujrzeli Pingwinkę. Siedziała na stole i rozglądała się dookoła.

– Witaj, kochana.

Królowa podeszła i czule ucisnęła płetwę robota. Pingwinka przekrzywiła główkę i rozdziawiając dzióbek, spojrzała w kierunku władczyńi.

### **Początek przygody, czyli złośliwe skutki soku z cytryny**

**N**a cześć nowo ożywionej Pingwinki para królewska postanowiła wydać bal. Podczas tej uroczystości całe królestwo miało poznać imię robota. Aby tak się stało, zaproszono przedstawicieli wszystkich gatunków zwierząt, a przynajmniej tych, które mieszkały

na Wyspie Zamków i Robotów. Oczywiście każda para reprezentantów posiadała wisiorek-jęzorek.

*Ty jeszcze nie wiesz, ale dzięki temu wynalazkowi mowa zwierząt była zrozumiała dla ludzi i innych stworzeń, a także dla Ciebie.*

Król nigdy się nie przyznał, ale wisiorek-jęzorek stworzył zupełnie przypadkiem. Początkowo miał to być prezent dla królowej. Jednak zamiast pomalować naszyjnik niebieską farbą, omyłkowo zanurzył go w eliksirze z piór papugi pleciugi. Całkiem niechcący wymyślił też alchemiczny olej, dzięki któremu ożywają roboty skonstruowane przez królową.

*To jednak zupełnie osobna historia i opowiem Ci ją kiedy indziej. Wiedz jednak, że w czasie przygotowań zamek przypominał cukiernię podczas odwiedzin grupy dzieciaków. Wszędzie panował ruch i zewsząd dało się słyszeć okrzyki radości i zachwytu. Pamiętasz taką wizytę w trakcie wycieczki?*

Król biegał po dziedzińcu, chcąc zorganizować wystarczającą ilość miejsc dla spodziewanych powozów. Królowa, z odpowiednim dla siebie spokojem, wydawała polecenia służbie, która w pocie czoła coś czyściła, przestawiała, wynosiła, przynosiła, a nader często niechcący tłukła. W dodatku wszędzie unosił się apetyczny zapach. Wydobywał się on z kuchni, gdzie jak w ukropie uwijali się kucharze z robotami-kuchcikami. Gotowali, smażyli i pichcili smakołyki, które miały zaspokoić apetyty zaproszonych gości.

*Ciekawe, co Twoim zdaniem powinno się podawać na takim królewskim balu.*

W całym tym zamieszaniu niestety nikt nie miał czasu dla Pingwinki. Najpierw próbowała zwrócić na siebie uwagę króla, jednak ten omyłkowo wstawił ją do kurnika. Robot był tym zaskoczony tak samo jak kury z kaczkami, które przyglądały się mu ze zdziwieniem. Przed wyjściem zdenerwowana Pingwinka ukradkiem pozamieniała ptakom jajka w gniazdach, a następnie udała się do królowej.

Władczyni pogłaskała ją czule po brzuszku i ucałowała w czołko, ale nie mogła poświęcić jej więcej czasu. zaproponowała, aby poszła się bawić z dwórkami. Te jednak wyprosiły ją z komnaty, gdyż były zbyt zajęte dobieraniem sukien na wieczorny bal. Robot tupnął płetwą,





a wychodząc niezauważony, oderwał kilka guzików z porozwieszanych na szafach kreacji.

*Zdarzyło Ci się kiedyś tak czuć? Może podczas rodzinnych uroczystości lub świątecznych przygotowań?*

Pingwinka doświadczyła tego po raz pierwszy. Nie wiedziała, dlaczego inni ją odtrącają i zastanawiała się, co ma ze sobą zrobić. Z założonymi na piersi płetwami i krzywą miną włóczyła się bez celu po zamkowych komnatach. Powiew przyjemnego chłodu sprawił, że zawędrowała do piwnic, a stamtąd do spiżarni. W powietrzu dało się wyczuć jedzenie i wilgoć. Gdy Pingwinka mijając różne składziki i graciarnie, przypadkowo trafiła do niewielkiego, bardzo zimnego pomieszczenia. Zerkając do niego, ujrzała tam samą siebie. Była tym widokiem tak zaskoczona, że aż się wystraszyła.

Kiedy jej ciekawość pokonała lęk, Pingwinka weszła głębiej do podziemnej celi. Dopiero wtedy zrozumiała, że nie było to jej lustrzane odbicie, ale figurka, która do złudzenia przypominała ją samą. Miała tak samo zaokrąglony biały brzuszek, zgrabne czarne płetwy, opływowy ogonek i błoniaste nóżki. Zrobiona była z ciasta pokrytego kolorowym lukrem. Z pewnością miała to być niespodzianka przygotowana dla niej.

*U ciebie rodzice także chowają tort przed Twoimi urodzinami?*

– Phrry... – prychnęła ze złości. – Przy takim smakołyku to już na pewno nikt nie zwróci na mnie uwagi. – I już miała kopnąć figurkę, kiedy do głowy przyszedł jej ciekawy pomysł: – A może by tak z nich zażartować?

W pośpiechu wróciła do jednej z mijanych komórek. Leżała tam wielka kostka mydła.

*Tak duża, że zajęłaby całą Twoją wannę, nie zostawiając w niej miejsca dla Ciebie.*

Pingwinka, mimo swej roboczej siły, nie mogła unieść kostki. Wystarczyło jednak zmoczyć posadzkę, aby bez trudu móc po niej przesuwając znaleźć. Dopchała ją tym sposobem do chłodni i ruszyła na poszukiwanie kolejnych składników. Odnalazłszy worek z cukrem i karton napoju mlecznego o smaku gumy do żucia, stworzyła własną polewę. Następnie zaczęła zdejmować z ciasta białą warstwę lukru, zjadając ją ze smakiem.

*Coś czuję, że jej teraz zazdrościsz.*

Dzięki sprawnym pętlom bez trudu wypełniała braki miksturą własnej roboty. Po skończonej pracy Pingwinka z dumą spojrzała na figurkę. Z nieukrywaną radością stwierdziła, że teraz o wiele bardziej przypominała ją samą.

Bal rozpoczął się wczesnym wieczorem. Przyozdobiony setkami świateł zamek widać było z każdego miejsca na wyspie. Krętą drogą przybywały doń, niczym dzieci do choinki, karoce, dorożki, bryczki i inne pojazdy ciągnięte przez przeróżne zwierzęta i roboty.

Obszerna sala balowa przypominała śnieżną krainę. Mroźny, zimowy wystrój nijak nie pasował do w pełni rozbudzonej wiosny za oknami. W rogach pomieszczenia stały lodowe fontanny przedstawiające białego niedźwiedzia, renifera, lisa i fokę. Zwierzęta miały otwarte pyski, z których zamiast wody wylatywały płatki śniegu. Pośrodku sali znajdowała się niewielka, pokryta lodem sadzawka, na niej zaś stał okrągły stół, z czymś wysokim schowanym pod błękitną zasłoną.

*Zapewne już się domyślasz, co tam ukryto?*

– Najmilsi goście. – Król wstał i uderzył łyżeczką o szklanekę z sokiem z cytryny. – Wraz z moją ukochaną królową zaprosiliśmy was, aby móc przedstawić nowego mieszkańca naszego królestwa.

– Nim to jednak nastąpi – przerwała królowa – pragnę podziękować wam wszystkim za przybycie. Mam nadzieję, że będzie to niezapomniany wieczór, w szczególności dla Pingwinki. – Spojrzała na nią z czułością.

Zaproszone zwierzęta i roboty klaskały łapami, szczypcami i skrzydłami. Zaczęły również wydawać z siebie przeróżne dźwięki. Miało to oznaczać radość z poznania Pingwinki. Jednak jej wydawało się to nieco straszne, dlatego skuliła się i schowała za plecami królowej.

*Chyba ją rozumiesz. Bo co, gdyby do twoich uszu dobiegło tyle głośnych i nieznanych ci dźwięków?*

– Nasz nowy gość jest nieśmiały, a zatem dajmy mu czas na oswojenie się z nami.

Królowa skłoniła się w stronę cukiernika. Ten wraz z robotami-kuchcikami w wysokich, kucharskich czapkach podszedł do stołu. Zerwał zasłonę i oczom gości ukazał się pingwin z ciasta. Oświetlały go

lampy świecące błękitnymi, zimnymi płomieniami. Cały sufit pokryty był gwiazdkami, które naprzemiennie migał białym i niebieskim światłem. Wszystko to sprawiało, że rzeźba wyglądała majestatycznie i niezwykle apetycznie. Cukiernik zaczął odkrawać kawałek za kawałkiem.

Pingwinka z zaciekawieniem śledziła pierwszą porcję wyciętą z mydlanego brzuszka figurki. Została ona wręczona rosomakowi. Gość uśmiechnął się szeroko, oblizał wargi i nie czekając na innych, zaczął pałaszować ciasto.

*Coś mi mówi, że jego zachowanie jest ci wyjątkowo bliskie, prawda?*

Kolejne kawałki ciasta z mydlaną polewą były roznoszone przez roboty w strojach kelnerów. Trafiały do niczego niespodziewających się gości, którzy zjadali je z apetytem.

Nagle oczy rozbawionych biesiadników zwróciły się w stronę rosomaka. Ten odsunął się gwałtownie od stołu. Zakrył pyszczek łapami i jakby rozglądał się w poszukiwaniu miejsca do ucieczki. Jego policzki poczęły się nadymać. Nie mogąc dłużej wytrzymać, otworzył pyszczek, z którego wyleciała wielka, okrągła bańka mydlana. Następnie zawstydzone zwierzę beknięło donośnie. Dźwięk ten urwał się w połowie, gdy w powietrzu pojawiła się kolejna bańka o tęczowym zabarwieniu.

Siedzący obok niedźwiedź uniósł wysoko brwi i przemówił niskim głosem:

– Chyba jednak lepiej tędy niż...

Jego wypowiedź przerwało donośne pryknięcie. Wraz z tym dźwiękiem spod sukni pani królik wydostało się kilka kolorowych baniek. Uniosły się wysoko w powietrzu, goniąc te wypuszczone przez rosomaka. Króliczka zaczerwieniła się ze wstydu i wskoczyła pod stół. Niestety, zrobiła to w pośpiechu i bardzo niefortunnie. Pociągnęła za sobą obrus i strąciła porcelanowe talerze. Naczynia rozprysły się na podłodze, jeszcze bardziej przykuwając uwagę pozostałych biesiadników.

– Przepraszam! – wydobyło się spod stołu wraz z kolejnymi bańkami.

Cała sala bankietowa poczęła wypełniać się mydlanymi bąbelkami. Zwierzęta chowały się pod nakrytymi stołami lub przylegały zadkami do ścian, co jednak na niewiele się zdało. Pryknięciom i beknięciom nie było końca. W błękitnym oświetleniu bańki przypominały duże krople deszczu, z tą tylko różnicą, że nie opadały w dół, a unosiły

się ku górze. Niektóre zderzały się ze sobą, a gdy pękały, w powietrzu było czuć zapach gumy do żucia, która szybko wypełniła całą salę balową.

*Musisz przyznać, że to niezwykle oryginalny sposób puszczenia baniek mydlanych. Tylko, proszę, nie próbuj tego w domu!*

Krępujące odgłosy zagłuszał jedynie donośny śmiech Pingwinki. Kiedy jednak przerwała, spostrzegła, że wszyscy patrzą na nią zdumieni.

– Pingwinko, czy to ty tak nabroiłaś? – Król spojrział na nią zdziwiony.

– Nie nabroiła, a co najwyżej napsociła. – Królowa odwróciła się w stronę robota. Uśmiechnęła się czule i pogłaskała ją po głowie. – Prawda, pani Psikotka?

– Psikotka? – Król zrobił zaskoczoną minę niczym kot przyłapany na zabawie z myszą.

– Tak, damy jej na imię Psikotka. – Władczyni ucałowała robota w czołko.

*Psikotka – jak ci się podoba to imię? Jak myślisz? Co ono oznacza?*

– Królowo, królu. – Pani sowa przyczłapała chwiejnie z mniejszym ptakiem pod skrzydłem. – Z dzięciołem jest bardzo źle. – Jakby na potwierdzenie tych słów z dzióbka dzięcioła wyleciało kilka baniek mydlanych. – Ma niesamowitą czkawkę. Daliśmy mu wody do picia, kazaliśmy wstrzymać oddech, a para lisów próbowała go nawet wystraszyć. Niestety, nic nie pomogło.

– Ojoj. – Królowa podeszła i pogłaskała ptaka po piórkach.

Dzięcioł chciał się uśmiechnąć, a wtedy kolejna bańka w towarzystwie charakterystycznego dźwięku uleciała do góry.

– Ja tylko pragnęłam, abyście zwrócili na mnie uwagę. – Zaszłochała Psikotka, widząc karcące spojrzenia zebranych.

– Rozumiem, kochana. – Królowa odwróciła się w stronę robota. – Tak bardzo byliśmy zajęci przygotowaniami, że całkowicie zapomnieliśmy o tobie, a przecież to wszystko miało być dla ciebie.

– Niestety tym razem ojojanie nie podziałało. Jest jednak pewne lekarstwo, które mogłabym przygotować. – Sowa podrapała się skrzydłem za uchem. – Jednakże do jego sporządzenia potrzebuję mleka w proszku, a już dawno nie otrzymałam dostaw od mechakrowy. Ktoś musiałby do niej pojechać i sprawdzić, co się dzieje.

– Ja pojedę! – Pinginka wyrwała się z objęć królowej. – To przeze mnie cierpi dzięcioł i teraz ja muszę mu pomóc!

*A my ruszymy wraz z nią. No chyba że nie masz ochoty?*

## Przygoda ze smutną mechakrową

**K**aretka prowadzona przez roboty-pielęgniarzy gnała całą noc na sygnale. Robiło się już widno, kiedy wyjechała z lasu na łąkę. Bezkrzesna zieleń ścierała się z pomarańczą wschodzącego słońca. W jego pierwszych promieniach zobaczyli biały dom z czerwoną dachówką i otoczony płotem. Auto zatrzymało się gwałtownie przy drewnianej bramie. Po podwórzu rozszedł się dźwięk kogutów, zarówno tych z karetki, jak i tych z kurnika.

*Ciekawe, czy zdarzyło ci się wstać tak wcześnie rano, aby zobaczyć wschód słońca i usłyszeć głos koguta? W sensie ptaka, a nie sygnału z karetki.*

Zmęczona długą drogą Psikotka wysiadła z auta i przeciągnęła się, ziewając. Powietrze pachniało mokrą trawą i zbierającą się na niej rosą. Kiedy skończyła, otaczały ją różne zwierzęta. Wszystkie były ciekawe przybyszów i przybiegły zobaczyć, co się stało.

– Nie wzywaliśmy pogotowia ani weterynarza – poinformował pies, wychodząc im na spotkanie. Do obroży miał przypięty wisiołek-jęzorek.

– Szukamy mechakrowy – przemówiła Pingwinka, choć była lekko speszona zbiegowiskiem. – Potrzebujemy jej mleka w proszku.

Zebrani zareagowali różnymi odgłosami, ze zdziwieniem patrząc po sobie.

– Ona już od dawna nie daje mleka – odparł pies. – Właściwie to nic nie robi. Leży biedna całymi dniami i wpatruje się tylko w niebo.

Psikotka spojrzała w miejsce wskazane psią łapą. W niedalekiej odległości od domu na trawie spoczywała nieruchomo duża, bordowa plama.

– Dlaczego biedna? – zapytał robokot. – Co złego jest w nicnierobieniu? Nie każdy musi biegać całymi dniami z wywalonym jęzorem, merdając głupio ogonem. – Robot spojrział na psa. – Choć w jej przypadku, jak tak dalej pójdzie, z mechakrowy rzeczywiście stanie się mechaleniwcem.

Zwierzęta zareagowały różnego rodzaju odgłosami, jakby śmiały się do siebie nawzajem. Kot prychnął na psa i ułożył się na długiej, drewnianej desce ustawionej na pniakach. Ta dziwna ławka już od rana była niezwykle nasłoneczniona i chyba dlatego robot wybrał właśnie ją.

*Czy tobie też się wydaje, że nieważne, jaki to świat i co za bajka, a psy i tak zawsze będą w konflikcie z kotami? Kłóć się i nie zgadzaję ze sobą, nawet jeśli jeden z nich jest robotem!*

Pośród soczyście zielonej trawy leżała bordowa mechakrowa. Miała białe łaty na brzuchu i wpatrywała się w niebo. Pingwinka podeszła do niej i stanęła tuż przed nią, ale ta w ogóle nie zwróciła na nią uwagi.

– Dzień dobry. Nazywam się Psikotka – przedstawiła się grzecznie.

– Pora jest zbyt wczesna, aby tak mówić – odparła krowa, nie zmieniając pozycji. – I cóż to za dziwne imię...?

– A zatem: poranek dobry.

– Był dobry do momentu, w którym jakiś pingwin zakłócił mi spokój.

– Proszę wybaczyć, nie chciałam – przeprosiła coraz bardziej zawstydzona Psikotka. – Przybyłam tu prosić cię o pomoc. W zamku królowej i króla jest chory dzięcioł. Pani sowa bardzo potrzebuje twojego mleka w proszku, aby móc go uleczyć.

– Tyle ptaków, taka pilna sprawa, a oni wysyłają pingwina, nielota? Gdyby im zależało na czasie, to rozmawiałabym teraz z sokołem, orłem czy choćby gołębiem pocztowym. Na pewno zaś nie z tobą.

– Sama zgłosiłam się, by tu przyjechać – wyznała Psikotka. – To z mojej winy dzięcioł choruje.

– To już chyba wiem, skąd masz takie imię. Oznacza ono, że nie jesteś zbyt grzecznym robotem, a zatem nie widzę powodu, dla którego miałabym ci pomóc.

*Czy ty także uważasz, że ta krowa jest bardzo niemila?*

– Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, to uczyn to dla chorego dzięcioła. – Psikotka zdawała się coraz bardziej zła.

– Pani sowa jest niezwykle mądra i z pewnością coś zaradzi.

– Dlaczego nie chcesz nam pomóc?! – Pingwinka krzyknęła w końcu w złości. – A może ty jesteś popsuta? Może już nie umiesz dawać mleka?





Słyszając te zarzuty, krowa po raz pierwszy spojrzała na Psikotkę. Jej oczy się zaszklily i wyglądała całkiem tak, jakby miała się rozplakać, choć może to tylko od patrzenia w poranne słońce.

– Prędzej ty się wzbijesz w powietrze, niż ja dam ci mleka w proszku.

Teraz Psikotka była już naprawdę zła! Zła na siebie, że to z jej winy dzieciół się rozchorował, i zła na krowę za to, że odmówiła pomocy.

*Czy przypominasz sobie, kiedy ostatni raz dopadło cię takie uczucie? Taka złość z bezsilności?*

Psikotka rozejrzała się gniewnie dookoła, po czym niewiele myśląc, pobiegła do stodoły. Chwilę później na dachu otworzył się właz, a następnie wyszła z niego Pingwinka. Lekko chwiejnym krokiem podeszła na kraniec budynku. Zebrane na podwórzu wiejskie zwierzęta wraz z robotami podniosły straszny raban. Przekrzykiwały się w prośbach i groźbach, którymi próbowały nakłonić Psikotkę do zejścia na dół. Jednak dla niej wszystko to brzmiało dość nieprzyjemnie i niezrozumiale, a poza tym ona postanowiła już, co zamierza zrobić.

*Jeśli masz słabe nerwy lub zaczynasz się bać, to lepiej zatkaj uszy. To, co robi Psikotka, nie jest najmądrzejsze i nigdy nie próbuj tego w domu! Pamiętaj, że ona jest robotem.*

Psikotka wzięła głęboki wdech, zamknęła oczy i skoczyła. Przez krótką chwilę próbowała machać swymi mechanicznymi skrzydłami. Nie dowiemy się nigdy, jaki byłby tego efekt i czy Pingwinka mogłaby latać, ponieważ bardzo szybko spadła na szeroki baldachim, który chronił dziecięcą piaskownicę przed nadmiernym słońcem. Psikotka odbiła się od niego jak od trampoliny i wystrzeliła w bok. Znowu zatrzępotała skrzydłami, ale zaraz potem wylądowała na długiej, drewnianej ławie. Na nieszczęście, a może było to szczęście, na jej drugim końcu wylegiwał się robokot, który na skutek upadku Pingwinki został wystrzelony jak z katapulty i poleciał w stronę stogów siana.

– Miaaaaaaaaaaaaaaaaauuuuu. – Wrzask i ciemna smuga na błękitnym niebie znaczyły lot kota.

Zwierzęta zamilkły.

*Choć coś mi mówi, że u Ciebie w pokoju wciąż słychać śmiech.*

Gdy lecący robokot wylądował na sianie i ucichło jego donośne miauczenie, na podwórku wciąż panowała cisza.

– Mu–ha, mu–haha, mu–hahahaha. – Krowa wybuchnęła trzeszczącym, mechanicznym śmiechem.

Robot turlał się na boki i zaczął radośnie wymachiwać kopytami w powietrzu, w dodatku trzęsąc się przy tym niczym galaretką. Drżące wewnątrz niego metalowe części z nieznośnym piskiem ocierały się o siebie. Oniemiałe zwierzęta, w tym podnosząca się niezdarnie Psikotka, zupełnie nie wiedziały, jak zareagować. Czy biec krowie z pomocą, czy może przyłączyć się do śmiechu?

Wtem coś chrupnęło, a krowa wierzgnęła tylnymi nogami. Z czterech wymion, jak z procy, wystrzeliły niewielkie czarne kamyczki. Małe punkciki przeleciały po niebie niczym komety, ciągnąc za sobą białe, pyliste warkocze utworzone z mleka w proszku i pyłu. Mechakrowa jeszcze bardziej zaniósła się śmiechem, ale teraz stopniowo przyłączały się do niej pozostałe zwierzęta.

Psikotka nieśmiało podeszła do mechakrowy. Ta, gdy tylko ją ujrzała, podniosła się na cztery kopyta.

– Nikt mnie tak dawno nie rozbawił jak ty, Pingwinko – przyznała i długim jęzorem zlizwała łzę spływającą po białej łacie na jej bordowym policzku. – Wybacz, że byłam taka oschła i niemiła. To przez ból zatłakanych wymion. Jednak dzięki tobie się przeczyściły i na nowo mogę dawać mleko w proszku. Dziękuję. Zaraz dam ci go w nagrodę tyle, ile tylko zdołasz unieść!

*Ciekawe, ile mleka w proszku Ty zdołałbyś unieść?*

## Koniec przygody

**P**sikotka późną nocą wróciła na zamek. Wszystko to za sprawą karetki, która ponownie ją wiozła. Trzeba przyznać, że było to dość przyjemne. No może nie przyczyna podróży karetką, ale sama nią jazda już owszem.

*Pingwinka znowu pędziła na sygnale, ponieważ wiozła najważniejszy ze składników leku dla dzięcioła. A Ty wiesz, jak należy się zachować, gdy widzisz lub słyszysz pojazd na sygnale?*

Gdy tylko Psikotka znalazła się w zamku, natychmiast pobiegła zanieść kankę z mlekiem w proszku pani sowie. Odwiedziła pana

dzięcioła i zapewniła go, że już wkrótce otrzyma lek, a następnie po-  
człapała do swojego łóżka i położyła się spać. Ta przygoda bardzo ją  
wymęczyła!

O poranku, skoro świt, Psikotka poszła wprost do dwórek. Trochę  
się bała i było jej wstyd, ale wiedziała, że musi przeprosić za poodry-  
wane guziki. Damy wysłuchały wyjaśnień, a następnie same również  
poprosiły o wybaczenie. Widziały, że i one nie zachowały się miło  
w stosunku do Pingwinki, zwłaszcza że ten szczególny dzień miał być  
jej świętem. W komnacie zrobiło się tak smutno, że wszystkie zaczęły  
płakać, tulić się do siebie wzajemnie i pocieszać.

*Pewnie już wiesz, że dorośli płaczą z różnych powodów. Zarówno,  
gdy są smutni, jak i bardzo szczęśliwi. A wiesz, z czego to wynika?*

Następnie nasza Pingwinka udała się do kurnika. Zaraz po jej wej-  
ściu kilka kaczek pospiesznie zasłoniło swoje gniazda, jednak niektó-  
re kury zaśmiały się na jej widok. Opowiedziały, z jakim zdziwieniem  
przyglądały się kaczym pisklętom wykluwającym się w ich gniazdach.  
Na całe szczęście każde dziecko bez trudu rozpoznało swoją mamę,  
dlatego ten psikus nie przyniósł nikomu większego zmartwienia. No,  
może poza jedną kaczką, która była już bardzo stara i niedowidzą-  
ca. Jako jedyna nie chciała wymienić wyklutego u niej kurczaczka na  
własne, kacze pisklę. Podmianka udała się dopiero w nocy, gdy mama  
kaczka zasnęła.

Rozradowana Psikotka udała się ponownie do zamku. Tam, przy  
łóżku zdrowego pana dzięcioła, czekali na nią królowa, król i pani sowa.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – powiedziała królowa, mocno  
ją do siebie przytulając.

– Rano telefonował do nas pies z farmy. Opowiedział o tym, co się  
tam wydarzyło. – Król spojrział z góry na Psikotkę, jednak zaraz szyb-  
ko się rozchmurzył i uśmiechnął. – Naprawdę zachowałeś się bardzo  
dzielnie. Nierozważnie, ale dzielnie. – Potar mosił robotowi metalową  
czuprynkę. – Prosiłbym jednak, abys nie próbowała latać, skacząc  
z zamkowych wież!

Psikotka i król parsknęli śmiechem.

– Obiecuję – odparła zadowolona Pingwinka.

– A zatem – wtrąciła królowa – wszystko się dobrze skończyło, a nasze królestwo zyskało nowego bohatera. Chyba pora to uczcić, nie uważacie? Może jakimś balem?

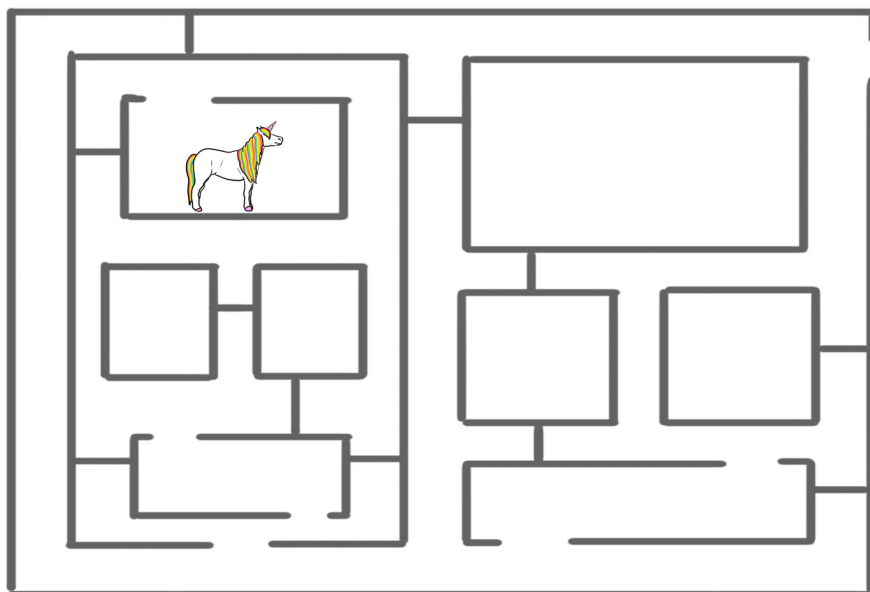
Wszyscy zebrani spojrzeli z ukosa na królową. Ta jedynie uśmiechnęła się ciepło i dodała:

– Ale tym razem to ty, Psikotko, będziesz o wszystkim decydować i nie zaplanujemy niczego bez twojej zgody.

Cała trójka uściśnęła się mocno i serdecznie.



*Musisz przyznać, że mimo psotnego początku historia ta kończy się przyjemnie. I z pewnością miło byłoby móc przygotować przyjęcie na własną cześć, nieprawdaż?*



# Słowo dali:

## Redaktor Naczelny

**Mateusz R.M. Rogalski** – autor powieści fantasy *Obrońcy Ahury*, Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych *Samowydawcy*, redaktor antologii *Własna Ścieżka i Ślady na Śniegu*.

## Zastępczyni Redaktora Naczelnego

**Monika Litwinow** – kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, Redaktorka Naczelna czasopisma *Zajęcia z Psem*, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- Słowo osobiste,
- Grę Słów.

## Skład i okładka

**D.B. Foryś** – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- skład i łamanie,
- projekt okładki.

[www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)

## Redakcja

**Janusz Muzyczyszyn** – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i trzy powieści obyczajowe, prowadzi również blog.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- Słownik Autorów,
- Słowa dobrane.

## Korekta i redakcja pod nadzorem Janusza Muzyczyszyna

**Alicja Szalska-Radomska** – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.

[alicja@pracowniamuz.pl](mailto:alicja@pracowniamuz.pl)



Zabawę z kartami pracy w „Daję Słówko” zapewniła Monika Litwinow  
z Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

Więcej zadań w pakietach zakupisz na stronie:

[www.sklep.bajarnia.pl/kategoria-produktu/karty-pracy/](http://www.sklep.bajarnia.pl/kategoria-produktu/karty-pracy/)



Witajcie, Wielbiciele Słowa!

Kiedy wraz z grupą zaprzyjaźnionych Samowydwców, postanowiliśmy stworzyć dla Was to niezależne czasopismo, mieliśmy głowy pełne pomysłów, kielichy zalane winem i twarze wykrzywione uśmiechami. Banda wariatów chcąca przebić się przez panujące dookoła literackie zatwardzenie. Wiedzieliśmy jedno – nie zrobimy zwykłego, nadętego w sobie czasopisma o książkach jednego sezonu. Daliśmy sobie **słowo**, że to będzie coś wyjątkowego, gdzie każdy z Was znajdzie miejsce dla siebie.

I wiecie co?

Udało nam się! Zamieniliśmy **słowa** w czyn!

Stworzyliśmy darmowe e-czasopismo „Daję Słowo” wraz z dodatkiem „Daję Słówko”.

Bogatsi o doświadczenia zdobyte podczas wydawania pierwszego numeru, z umysłami rozpalonymi nowymi pomysłami działamy z następnym wydaniem. Niestety, natrafiliśmy na pewną przeszkodę i nie jesteśmy w stanie samodzielnie jej przeskoczyć. Jednakże z Waszą pomocą będzie ona niewielką kłódą na naszej drodze rozwoju. Mowa oczywiście o pieniądzach.

Kwoty dla nas w pojedynkę nieosiągalne, ale z wsparciem od Was, Patronów, śmieszne i nic nieznaczące. Bo czymże jest 5, 10, a może i 20 zł miesięcznie? Niczym!

Dla Ciebie, Patronie, to nieodczuwalny wydatek. Ale dla nas – to atrament do naszych piór. Dzięki tym wpłatom będziemy w stanie rozwinąć literackie skrzydła. Wsparcie Patronów pozwoli nam ofiarować Wam więcej grafik, opowiadań i felietonów. Z Waszą pomocą, Patroni, wystartujemy z ogólnopolskimi konkursami literackimi. Poprzez odpowiednie programy i wykupione licencje, będziemy mogli dotrzeć do jeszcze większego grona odbiorców, aby z Wami przywrócić zapomnianą moc słowa.

Dajemy Słowo, Patroni, że wspólnie stworzymy coś, czego jeszcze w tym kraju nie było!

## PATRONAT MEDIALNY

